Daszyńskiego 100 m.6

Cena 20 zł.

DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok VI | Warszawa, 24 września 1950 r. | Nr 38 (52)

Sp. * PAX * Wyd.

INSTYTUT WYDAWNICZY

O G Ł A S Z A

KONKURS NA POWIEŚĆ O TEMATYCE WSPÓŁCZESNEJ

Tematykę współczesną rozumiemy jako wyraz artystyczny konsekwencji, które katolikom dyktuje życie na przełomie dwu epok: tej, która jest u schyłku a w której katolicy w najlepszym razie dążyli do korektury błędów, płynących z istnienia ustroju kapitalistycznego i tej epoki, w którą zwycięsko wkracza socjalizm.

Jednoczesność przeżywania tych problemów z konkretnym zadaniem przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego w Polsce stwarza wyraźne oczekiwanie na twórczość, która by te zagadnienia wyrażała.

Najgłębsze przekonanie o tym, że katolicy mają misję do wypełnienia w każdym okresie historycznym stwarza wiarę w rozwiązanie tej problematyki.

Skład Jury: Dominik Horodyński, Janina Kolendo, Paweł Jasienica, Mieczysław Kurzyna, Wojciech Kętrzyński, Zygmunt Lichniak, Wojciech Żukrowski.

Nagrody: I — 150.000.—
II — 100.000.—
III — 75.000.—
IV — 75.000.—

Jury zastrzega sobie prawo do ew. przesunięć w układzie nagród.

Termin nadsyłania prac: 15 lutego 1951 r.

Termin ogłoszenia wyników: 15 kwietnia 1951 r.

Instytut Wydawniczy „Pax“ zastrzega sobie pierwszeństwo do wydania nagrodzonych utworów.

Prace winny być opatrzone godłami. Nazwiska, adres i wiek autorów prosimy załączyć w zamkniętej kopercie, sygnowanej tym samym godłem.

Tadeusz KORDYASZ

Pożegnanie z Azją

I.

Anglosasi żegnają się z Azją. Stwierdzić to trzeba niezależnie od aktualnych wypadków militarnych.

Huczne to jednak jest pożegnanie. Najwystawniejsze feerie z orkiestrą, fajerwerkami i baletem nie mogą iść z nim w porównanie. Sztuczne ognie zastąpiono prawdziwymi, fajerwerki bombami, a kolorowe lampiony — łunami płonących miast.

Te łuny widać daleko. Te bomby słychać daleko: w Moskwie, w Warszawie, Paryżu. Po całym świecie grzmi echo tych bomb.

Nie dziwmy się zimnokrwistym panom. Mają wszak kogo żegnać. Azja jest wielką ziemią. Setki narodów przyhołubiła, miliardy ludzi żywi: białych, brunatnych i żółtych. Na jej niezmiernym obszarze powstawały najstarsze państwa, najstarsze cywilizacje. Jeszcze Anglosasi byli w kolebce, gdy w Chinach wymyślono proch.

Azja jest bogatą ziemią. Wszystko tam znaleźć można. Tygrysy i słonie, renifery i wielbłądy, sobole i gronostaje, żelazo i miedź, złoto i srebro, porcelanę i jedwab, cukier i węgiel, ryż i pszenicę, naftę i gumę, bawełnę i herbatę, opium i kawę. Długa jest litania bogactw Azji. Dlatego długie jest pożegnanie Anglosasów z Azją.

Ta huczna uroczystość odbywa się w kraju „Porannej Ciszy“. Jest to daleki zakątek, półwysep wysunięty w morze, zakrzywiony, jak orli dziób. Anglosasi mają go za Przylądek Złej Nadziei. Ale w języku gospodarzy kraj ten inaczej się nazywa: KO-RE-A. Brzmi to ostro, jak krzyk rannego orła, który rzuca się w zwycięski bój.

II.

Nie ulega wątpliwości, że Korea — to jeden z ostatnich aktów dramatu, który się zaczął przed czterema wiekami i dzisiaj się kończy, a któremu na imię: Imperializm. Dziwny i ponury to jest dramat. Jego twórcy bowiem mieli skórę białą, ale do pisania używali tylko czerwonej krwi. Można przecież to zrozumieć, jeśli się zważy, że ten straszny atrament nie był własnością najeźdźców. Wytaczano go tylko z żył ludów podbitych, należących zawsze do jakiejś rasy niższej, a dziwnym zbiegiem okoliczności biali, czarni i żółci ludzie mają jednakowo czerwoną krew.

Największym i najbezbronniejszym niegdyś krajem Azji były Chiny. Do nich tedy zapałał dzielny Europejczyk największą miłością. Nie zrażały go odruchy wstrętu, akty protestu, wrogie powitania, policzki. Portugalczycy, Francuzi, Niemcy, Anglicy, Amerykanie, po kolei nawiedzali ten kraj, chcąc podbić serce skośnookiej córy Nieba. Bukiety kwiatów okazały się niepotrzebne: wystarczały baterie armat.

Pod ich osłoną powstawały koncesje, rodziła się nowa kolonia. Przedstawiciele zachodniej kultury na gwałt chcieli ucywilizować swoją oblubienicę. Nie poskąpili jej przeto ślubnych darów. Nie było wśród tych darów prozaicznej żywności, brudnych maszyn i nudnych nauczycieli. Była za to broń i opium. I tak rozpoczęło swój żywot niedobrane i nieszczęśliwe małżeństwo.

Potem przyszły pułki policji. Rabunkowa gospodarka. Jęki kulisów, dźwigających na swych wynędzniałych plecach białych panów i wynoszących bogactwa swego kraju do ich okrętów. Potem przyszły bunty, powstania, krwawe represje, wojny i haniebne, siłą narzucone traktaty.

Historia Chin w ostatnim pół tysiącleciu cała popieczętowana jest tymi traktatami, które wybijają godziny ich upadku.

Ale traktaty te są hańbą nie tylko kolonialnego kraju. Są przede wszystkim hańbą kolonizatorów, którzy dysponując większą siłą, wymuszali je cywilizowanymi bagnetami na oszołomionym, nieprzygotowanym do walki narodzie. Są to naturalnie traktaty handlowe, przynoszące korzyści i bezprawne zyski przybyszom, a straty i nędzę gospodarzom.

I historia Chin stała się klasycznym przykładem dróg, którymi chadza imperializm.

Dała rewię metod, którymi się on posługuje. Trzeba przecież ujarzmić słabszy naród, zdławić go mieczem, lub podstępem. Skazać na wyniszczającą eksploatację, wysysać z niego powoli wszystką krew.

Jeśli siły imperialistów są za małe, lub nie mają oni ochoty nadstawiać własnej skóry na ciosy, systemem machiawelskim rozbijają oni jedność narodu, wspierają w jego wnętrzu elementy reakcyjne, podobne im w celach, którymi są zawsze własne egoistyczne zyski, kosztem nędzy mas.

Tak było w XIX-tym wieku, gdy Anglia i Francja przyczyniły się do stłumienia postępowej rewolucji Tajpingów, dając pomoc zjełczałemu cesarzowi. Tak było w wieku XX-tym,

gdy Ameryka popierała wsteczny reżim Czang-Kai-Szeka, gorącego ponoć „sympatyka katolicyzmu", kata narodu chińskiego, który rozdawał synekury ministerialne skorumpowanym członkom swej rodziny, wtrącał do więzień studentów, rozstrzeliwał najświatlejszych uczonych i zaprzedawał swój kraj w niewolę władców dolara z Wall-Street. Tak się dzieje dzisiaj jeszcze w Vietnamie, na Malajach, w Burmie, Luzonie, gdzie w pożodze i krwi kończy swoje rozrachunki z powstającymi ludami imperializm.

III.

Ostatni spadkobiercy kolonialnego korsarstwa żegnają się z Azją w Korei. Krwawe i bestialskie jest to pożegnanie. Wszyscy uczciwi ludzie na całym świecie drżą z oburzenia, patrząc na łuny, którymi czerwieni się niebo nad krajem Porannej Ciszy, słysząc bomby, które rozrywają tam na strzępy kobiety i dzieci. Rzeź niewinnych, masowe wysiedlania i wiele innych podłości obudzają najgorsze wspomnienia. Wiemy dobrze, że nie chodzi tu o obronę jakiejś republiki, ale o bazę wojenną, potrzebną do rozpaczliwego skoku na ogromny i wyzwolony już od najeźdźców ląd. Bazę, którą się chce utrzymać za wszelką cenę, wszelkimi, najbardziej zbrodniczymi środkami, depcząc wszelkie prawa moralne. I spuszczamy ze wstydem oczy, gdy słyszymy, że to wszystko się robi w imię obrony cywilizacji zachodniej. Cywilizacji chrześcijańskiej. Każda zbrodnia jest nieszczęściem, ale zbrodnia maskowana ideą — to zło kosmiczne.

Dramat, któremu na imię. Imperializm, jest dziwny i ponury. Jest straszny. Przede wszystkim dla nas — chrześcijan.

Bo — niestety — prawie wszystkie narody, które defilowały w najazdach imperialistycznych na Azję, były narodami chrześcijańskimi.

Chrześcijańską, ba — nawet wielce katolicką była Portugalia, która pierwsza zaprezentowała się poganom Państwa Środka.

Handlarze z Lizbony odznaczali się pobożnością. Przybyli tu, aby sprzedawać srebro, ale intratniejszym interesem okazało się dostarczanie ołowiu i prochu, których wagę ocenili tubylcy własną skórą. Chcąc uspokoić wrażliwe, chrześcijańskie sumienie, żądali za dobrą armatę, poza pokaźną ilością herbaty, porcelany i jedwabiu przynajmniej dwanaście tuzinów pogan do nawrócenia. Do dziś oglądać można w muzeum na wzgórzu Kudan w Tokio te portugalskie armaty, zdobne w krucyfiksy i pobożne aforyzmy.

Wraz z doskonaleniem broni spadała cena dusz. Dwa wieki później marszałek Lin A-Fu musiał za kilka armat przejść na katolicyzm wraz z trzema tysiącami swoich ludzi, a przywódcy Li Jeivu i Tsen A-Lin zdecydowali się proklamować na swoich obszarach odmianę wyznania chrześcijańskiego za karabiny, dostarczone im przez pewnych niekatolickich na szczęście, misjonarzy.

Chrześcijańskimi były Dania, Hiszpania, Belgia, Francja i Niemcy, które na wyścigi dostarczały Chinom broni, uzbrajając samozwańczych generałów, aby wyrzynali się wzajemnie.

Idee Chrystusa wyznawała purytańska Anglia, która ogniem karabinów zmuszała Chińczyków do kupowania indyjskiego opium, aby zatruwali się nim i ogłupiali. Anglia, która wprowadzała do Chin specjalnie skonstruowane, niskie warsztaty tkackie, odpowiednie dla ośmioletnich dzieci, aby degenerowały się i umierały na gruźlicę w tumanach bawełnianego kurzu. Która eksploatując przez długie lata bogate Indie, patrzyła obojętnie, jak corocznie miliony hindusów umiera z głodu. Nieznośnie ciężko byłoby wyliczać wszystkie kolonialne zbrodnie dumnej córy Albionu, największej imperialistki historii, której hymn narodowy zaczyna się imieniem Boga.

Trzeba oczywiście stwierdzić, że było niewątpliwie wielu ludzi uczciwych, działaczy społecznych, lekarzy, misjonarzy, którzy prawdziwie służyli narodom kolorowym i ich emancypacyjnym dążeniom, jednakże niestety ich wysiłek nie potrafi wyrównać ogromu krzywd, których doznały te narody, krzywd wyrządzanych w imię „rasy białej".

IV.

I niestety — wszystkie te, groźbą i postrachem wymuszane Kantońskie, Nankińskie, Pekińskie traktaty handlowe „kulturalnych europejczyków" z poganami Azji, zawierały nieodmiennie klauzule, protegujące chrześcijańskich misjonarzy.

Wśród posłów idei Chrystusa nie tylko byli święci Franciszkowie, którzy krzywdzie wyrządzanej kolorowym niewolnikom przez własnych władców przeciwstawiali ofiarę z samych siebie, spłacając heroizmem cnót ciążącą im na duszy winę gromadną.

I nie wszyscy nawróceni odzywali się do nich słowami króla Bongo: „Ojcze Ksawery, dzięki tobie czuję wielką pokusę nawrócenia się, ponieważ chciałbym zaznawać przyjemności wiecznego pobytu z tobą w raju".

Wielowiekowa akcja misyjna wśród milionów naiwnych pogan przy tak sprzyjającej koniunkturze, nikłe przyniosła rezultaty. Są one prawdziwą kroplą w morzu. Nie zmieniły oblicza duchowego ogromnego lądu, nie wniosły chrześcijańskiego fermentu w powstające tam układy sił społecznych, w nowe formy życia.

Misje, podobnie do koncesji zagranicznych, stawały się często kolonialnymi wysepkami, odgrodzonymi chińskim murem od mas, mizernymi bastionami chrześcijaństwa, chronionymi przez bagnety handlarzy.

Apostołowie i handlarze poruszali się czasem tylko pod osłoną bagnetów. Wojny i kazania przeplatały się wzajemnie. Prześladowanie misjonarzy spowodowało w r. 1857 akcję zbrojną Anglików i Francuzów, którzy zdobywszy warownie przy ujściu rzeki Pei-Ho, zawarli z Chinami nowy traktat, gwarantujący opiekę rządu dla religii chrześcijańskiej. Represje wyrządzone misjonarzom w r. 1868 skłoniły Anglików do bombardowania Ampingu, fortu miasta Tui-Waa-Fu. Owocem tych bomb były naturalnie nowe traktaty z Anglią i Ameryką, gwarantujące obniżenie ceł dla towarów cudzoziemskich, otwarcie nowych portów, prawo dobywania węgla, prawo żeglugi na wodach wewnętrznych.

Po stłumieniu powstania Bokserów w r. 1900 przez angielsko - francusko - rosyjsko - amerykańsko - niemiecko - japoński korpus interwencyjny obciążono wysokimi kontrybucjami wiele wiosek, jako odszkodowanie za krzywdy, wyrządzone misjom. Te kontrybucje bywały chętnie umarzane w zamian za przyjęcie chrztu przez chłopów.

Misjonarze, często towarzysząc wyprawom handlarzy, nie lekceważyli też pieniędzy w szlachetnym boju o Królestwo Boże. Chcąc robić dobry użytek z Mamony Niesprawiedliwości, zachęcali katechumenów do chrztu w swoich ochronkach srebrnymi datkami. Któżby się oparł pokusie otworzenia nieszczęśliwemu bliźniemu bram Nieba za pięć dolarów! Ileż takich parodii chrztu, kupowanego od nędzarzy, wymuszanego na skazańcach, powiększało listy nowonawróconych, które gorliwi zakonnicy z dumą przekazywali wizytatorom apostolskim!

Mimo tego misjonarze wschodni bywali męczennikami.

Myślę, że nie wszyscy ci męczennicy umierali za wiarę. Umierali oni często za Imperializm, który im dawał karty wstępu do swoich kolonii. Gniew ciemnego ludu — nie był taki ciemny. Przecież ci apostołowie, głosiciele Chrystusowej Miłości, patrzyli obojętnie, jak ich współbracia, z którymi przybyli, wyzyskują okrutnie lud nawracany, traktując go z pogardą i nienawiścią! Jeśliby wiara ich była szczera, nie mogliby dopuszczać do tego! Jeśliby zaś ich świeccy współplemieńcy traktowali na serio piękną naukę — powinni by misjonarzy właśnie zamknąć do więzienia, opróżniając go prędzej z kulisów. Przecież te wzniosłe hasła były stokroć groźniejsze od drobnych kradzieży, popełnianych przez bezsilnych głodomorów. Wywracały cały system kolonialny, piętnowały władców koncesji, jako złoczyńców, skazywały ich na piekło!

Ciemny lud nieraz myślał: „jeśli ci wszyscy okrutni handlarze i konkwistadorzy nie wypędzają i nie zabijają szlachetnych apostołów, to naszym obowiązkiem jest ich wypędzać i z nimi walczyć. Oni są cichymi wspólnikami zła, które nas trapi. Ich świątynie stoją zbyt blisko wrogich nam posterunków. Krzyż Chrystusowy zbyt przypomina rękojeść miecza białych diabłów".

V.

Nie zawsze i nie wszędzie tak było. Wiemy, że historia misji na wschodzie poszczycić się może pięknymi kartami. Wiemy, że całe szeregi zakonników i zakonnic katolickich zdzierało swoje siły w pracach misyjnych, przebijając się przez usprawiedliwiony mur nieufności, a ich poświęcenie i samozaparcie wydawało owoce. W Chinach dziś mamy tysiące chrześcijan z prawdziwego zdarzenia, żółtego kardynała, żółtych biskupów i żółtych księży.

Już w XIII w. zawitali do Państwa Niebieskiego Franciszkanie, dalecy od kolonialnej polityki, przepełnieni miłością swego świętego Ojca do wszystkiego co żyje. Tą miłością tylko zdobywali wiele dusz dla Chrystusowej Prawdy. Takie imiona, jak błogosławiony Oderic de Pordenone, Jean de Plan Carpin, Guillome de Rubrouck, Jean de Montecorvino — mówią same za siebie.

Wszystkie błędy jakie popełniali nasi misjonarze, nie były nigdy wyrazem doktryny katolickiej. Doktryna ta bowiem miała na względzie dobro wieczne i doczesne nawracanych ludów. A że zbawczy jej wpływ nie zawsze występował z dostateczną siłą — jest winą nie idei, lecz ludzi, którzy byli nią za mało przesiąknięci.

Było by rzeczą niesprawiedliwą pomijać milczeniem dzieła tych zakonników katolickich, którzy w XVI w., ożywieni prawdziwą, chrześcijańską miłością, nawet wbrew interesom państw imperialnych, usiłowali podnieść kulturę ludu chińskiego, udostępniając mu zdobycze nauki zachodniej. Stworzono słynne „Biuro Astronomiczne", kierowane przez uczonych katolickich, współpracujących zgodnie ze swymi żółtymi kolegami. Były szlachetne próby akceptowania rodzimej kultury chińskiej w sposobie bycia, obrzędowych strojach i rytuale kościelnym.

Dzieło O. Wincentego Lebbe, który w XIX w. pracował dla dobra ludu chińskiego, potępiając kolonialną politykę, misjonarza ukochanego przez ten lud, a prześladowanego przez władze kolonialne, na którego głowę swego czasu rząd japoński wyznaczył wysoką nagrodę — nie poszło na marne.

Trzeba niemniej mocno zaznaczyć, że płomień Dobrej Nowiny rozniecają na azjatyckim lądzie nie tylko katolicy, lecz i protestanci. Misje protestanckie, dysponujące o wiele bogatszymi środkami materialnymi, zaciążyły mocno na charakterze pracy apostolskiej. I niestety, zaciążyły ujemnie. Misyjna marka imperializmu i kolonializmu im właśnie ma najwięcej do zawdzięczenia. Aby oskarżenie nie wyglądało na tendencyjną dyskwalifikację niewygodnego konkurenta, wystarczy zacytować słowa protestanckiego misjonarza w Chinach, dr. James G. Endicotta, który pisze o swoich współbraciach: „Większość misjonarzy, pracujących na terenie Azji, to ludzie, finansowani przez źródła amerykańskie. Olbrzymia ich większość podtrzymywała zawsze politykę Departamentu Stanu i często głosiła publicznie, iż uważa amerykański sposób życia za furtkę, prowadzącą do życia chrześcijańskiego".

To wszystko jednak nie zmieni oceny faktu, że procent nawróconych Azjatów w stosunku do masy pogan jest przerażająco nikły. Mimo rozbudowania chińskiego kleru, Kościół Katolicki na tych niezmiernych obszarach jest dotąd osadą kolonistów. Chrześcijanie są tam kroplą w morzu. W drugiej połowie drugiego tysiąclecia ery chrześcijańskiej została zmarnowana w Azji wielka okazja, zaprzepaszczone ogromne możliwości. Chrześcijanie zachodni nie nawróciwszy dostatecznie siebie samych, dopuścili do rozwoju hydry imperializmu i na jej grzbiecie popłynęli z Krzyżem za morze. Dopłynęli na miejsce, ale blask i siła zbawczego znaku mocno ucierpiały na tej podróży.

VI.

Ludy Azji się budzą. Zrzucają z siebie jarzmo okupantów. Chcą same decydować o własnym losie, same gospodarzyć na własnych śmieciach.

Jest to normalne prawo rozwoju. Pochodu historii nie zatrzymają bomby rzucane na miasta i wsie Korei. Nie kolonializm, lecz wolność narodowa wyznacza przyszłą drogę ludów Azji.

Chrześcijaństwo szło w Azję z Męczeńskim Krzyżem Chrystusa i z nauką miłości. Apostolat realizowali ludzie podlegający ludzkim błędom i uwarunkowaniom. Ich osiągnięcia i błędy stanowić winny przedmiot doświadczenia współczesnych. Droga O. Leble, droga wżycia się w potrzeby kraju, oddychania jego najżywotniejszymi troskami i radościami, wyznacza przyszłość chrześcijańskiego apostolatu w Azji. Kościół Powszechny, jest Kościołem czarnych, białych i żółtych, za których bez żadnej różnicy umierał Chrystus na Krzyżu. Jest Kościołem powszechnego braterstwa. Jeśli jego imię wykorzystywano czasem dla odmawiania prawa naszym żółtym i czarnym braciom do pełnej równości, do pełnej godności wolnego człowieka i wolnych narodów w jednej ludzkiej rodzinie, to tym silniej my chrześcijanie musimy dziś mobilizować świadomość własną i całego świata do zrozumienia i uznania nieodwracalności wyzwoleńczego buntu ludów Azji. To jest droga przyszłości na którą musimy być nastawieni.

Patrząc na krwawe pożegnanie Imperializmu z Azją z bólem myślimy o ginących. Z bólem myślimy o matkach i dzieciach koreańskich, o żołnierzach Korei, i o żołnierzach amerykańskich, którzy giną za złą sprawę.

Na polach Korei rozgrywa się akt dramatu, który broniący swych baz wypadowych imperializm chce przenieść na cały świat wciągając go do nowej totalnej wojny. I na to odpowiadamy stanowczo: Nie!

Tadeusz Kordyasz

SP. WYD. „PAX", INST. WYD. WYSYŁA

NOWY TESTAMENT
Wyd. II.
PRZEKŁAD KS. PROF. DĄBROWSKIEGO
cena 720 zł

G. BERNANOS
POD SŁOŃCEM SZATANA
cena 950 zł

B. MARSHALL
CHWAŁA CORY KRÓLEWSKIEJ
cena 750 zł

TEKĘ DRZEWORYTÓW „OJCZE NASZ" K. WRÓBLEWSKIEJ
cena 1200 zł

G. BERNANOS
PAMIĘTNIK WIEJSKIEGO PROBOSZCZA
cena 900 zł

GRAHAM GREENE
SEDNO SPRAWY
cena 950 zł

JAN DOBRACZYŃSKI
NAJWIĘKSZA MIŁOŚĆ
cena 700 zł

ALEKSANDER RYMKIEWICZ
PRZYGODY GUCIA PINGWINA
cena 430 zł

po wpłacie na KONTO PKO I-8515

SP. WYD. „PAX". INST. WYD. W-WA, MOKOTOWSKA 43.

Aleksander KULISIEWICZ

Polska w twórczości WOJTECHA MIHALIKA



Po tamtej stronie Tatr wielu młodych poetów pisze dziś o Polsce, oddając rozmach naszej odbudowy, piękno krajobrazów, to znowu — w dawniejszych wierszach — tragizm przebrzmiałych już lat okupacji. Wiekszość utworów dotyczy tego właśnie okresu. Klasycznym przykładem posłużyć może tutaj szkic Miro Procházki (ur. 1921) pt. „Varsava vecer" („Warszawa wieczorem"). Oto pierwsza zwrotka:

Mgła na Warszawę kładzie osnowę swoją siwą,
przesłania już kikuty i rumowiska ścian,
troskliwa miękka mgła na głowę niecierpliwą,
na rękę wyciągniętą z bolesnych śladem ran...)*

Nie lada mistrzem ekspresji jest również wybitny liryk Pavol Buncak (ur. 1915), autor „Warszawy 1947" — wiersza z cyklu pt. „Zomierat zakazano" („Nie wolno umierać" — Matica Slovenska 1948). Mówi o zrujnowanej stolicy:

Słowa bezsilne
odrzućcie na bok.
Tu każde słowo rzecz marna.

— — — — — —

Ołtarze pod niebo grożą
pięściami gruzów odartych z tynku,
jakby za żywa na rożno wbite jagnięta
Warszawo, siostrzyczko swobody
i chociaż ciało twe żywcem spalili,
*serce twe w ogniu nie przestało bić**).*

„Serce w ogniu" — określenie to przypomina nam wstrząsający fragment, jaki znajdujemy w poemacie innego młodego entuzjasty powojennej Polski Vojtecha Michálika (ur. 1926) pt. „Vecer" („Wieczór", dokładniej biorąc: „Zmierzch" — jest to opis męczarni skazańców żydowskich w piecach krematorium w Birkenau, z cyklu pt. „Plebejská kosela" — „Proletariacka koszula").

Michálik — będący zdaniem wielu krytyków „wielka nadzieja odrodzonej poezji słowackiej" — debiutował stosunkowo niedawno w 1947 r. Jego pierwszy cykl subiektywnych może, choć mocnych nad wyraz liryk pt. „Anieli" (Spolok sv. Vojtecha v Trnavie, 2.000 egz.) składał się z dwóch części. (Część I: „W niedzielę rano" — wiersze miłosne, noszące częstokroć piętno symbolizmu Rilke'go; część II: „Dwudziestoletni Job" — spowiedź poety przed sparaliżowanym, umiarającym ojcem, który po trzech latach powolnych cierpień zmarł na zapalenie opon mózgowych).

W 1948 roku, we wrześniu, 22-letni Vojtech po raz pierwszy widzi Polskę. Przemierzył ją całą od Krakowa aż po Gdańsk i Szczecin. Czterotygodniowa podróż znalazła swe odzwierciedlenie we wspomnianym już cyklu „Plebejská kosela", wydanym jako 144 tomik tzw. „Kniznicy Slovenskych Pohl'adov" (biblioteczka popularnej rewii literackiej „Slovenské Pohl'ady" — nakł. Maticy, 1950). Osiem wierszy z Polski tworzy tutaj końcową część tomiku, zwaną „Polskim pamiętnikiem" (Polsky pamatnik", str. 55—67). Są to po kolei: „Vecer" („Wieczór"), „Varsava", „Rychlik" („Ekspres"), „Sonet z daleka", „Wrocław", „Mier" („Pokój"), „Babie leto" i szkic reportażowy pt. „Polska".

Omówmy naprzód najdłuższy utwór pamiętnika — „Vecer". Powstał on pod wpływem głęboko przeżytego filmu reż. Wandy Jakubowskiej „Ostatni etap" Mihálik nie przeszedł ani Birkenau ani Oświęcimia, nie zwiedzał ich nawet po wojnie. Podczas gdy inne wiersze pisał od razu w Polsce, ten jeden, wyjątkowo, rzuca dopiero na papier po powrocie do Bratislawy (listopad 1948). Jest to jak gdyby tragi-parodia oparta na wersetach ze Starego Testamentu — zgorzkniała, pełna niedomówień — świadectwo najstraszliwszej zbrodni, jakiej dopuścił się na milionach niewinnych ofiar hitleryzm i faszyzm: świadectwo masowego ludobójstwa. Pisze Michálik:

...w roku tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym
po narodzeniu Chrystusa,
o którym mówią, że był ponoć Żydem —
Führer nakazał posąg wystawić
na dumnym zamkowym i rozległym dworze,
a kto go nie chciał jako bóstwa sławić,
szedł w ogień lub ginął w gazowej komorze.

I stało się, iż trzej Żydzi:
Sydrach skrzypek z Kolonii,
Misach zegarmistrz z Warszawy
i Abdenago karczmarz z Polhory —
obnażyć zapomnieli siwe, starcze głowy.

Spotkał ich za to Oświęcim...
Ale nie przyszedł Anioł Boży,

by ogień trawiący ugasić
aby rozluźnić łańcuchy;
za oświęcimskim drutem
wysoka była technika knuta.

— — — — — —

A jednak mimo wszystkiego już z pierwszych zwrotek „Wieczoru" — jakby nieśmiałe zastrzeżenie — przebija wiara w inną, doskonalszą ludzkość. Poeta wierzy:

Kiedyś wydrzemy z pamięci te chwile,
gdy z ruin domów ślepy tłum uciekał,
kiedy bestialskiej ulegliśmy sile,
a człowiek nienawidził człowieka.
Będę miał córkę wtedy. Wiersze będzie czytać
wyzbyte żółci poniżenia grozy.
Może i kiedyś zdziwiona mnie spyta:
tato, czym były koncentracyjne obozy?

Mniej sceptyczny, jakkolwiek smutny, jest następny wiersz Vojtecha Mihálika — o Warszawie. Miasto, w którym „największe oczy mają dzieci i gwiazdy", nad którym niebo ciągle jeszcze „wojną było poszarpane" — nuży poetę i nastraja raczej ponuro. Wyznaje Michalik:

Śpiewali piosenkę o radosnej wiośnie.
...dwaj ślepcy dziś w Alejach
Lecz ja
nie mogłem spojrzeć na ich twarze,
w one kościoły bez wieży,
w piwnice pełne lodu.
Odszedłem pomału
nad Wisłę, na wybrzeże,
gdzie w słońcu leżeli
młodzi zdrowi ludzie,
pijąc oranżadę.

Jak bardzo ci młodzi, zdrowi ludzie, pijący oranżadę różnia się od bohaterskiej lekarki Janiny Burzyńskiej, wspartej na kulach; od jednorękiego pianisty Tadeusza Dobrowolskiego — opisywanych w krótkim, skondensowanym szkicu pt. „Mier" („Pokój"). Nazwiska oczywiście fikcyjne.

Oryginalny i bodaj najlepszy z całego cyklu, chociaż nie zupełnie odpowiadający rzeczywistości, jest „Wrocław" Oto kilka fragmentów w przekładzie Antoniego Brosza:

Wokół wież katedralnych polatują gołębie.
Raniony kościół wzbija się jak chmura.
Grób błogosławionego Czesława bomba rozbiła.
Na oknie gotyckim przyschła gocka ślina.
Eo et video:
dzieci potrafią już dłonie wyciągać za groszem.
Wieczór: ciemność zgęstniała jak smoła
i gwiezdny płomień na powierzchni wody
tańczy noc całą, zanim świt go spłoszy.

— — — — — —

Tu, na odrzańskim moście
dumałem tyle o świecie:
czymż śmierć jest,
czymż dobro i zło?...

Z jednym absolutnie nie mogę się pogodzić w tym wierszu, a mianowicie z dwuznacznym może wydźwiękiem słów, iż „dzieci potrafią już wyciągać dłonie za groszem" (po słowacku: „deti uz vedia nacahovat dlane po grosi"). Nie oznacza to dosłownie żebraków, lecz może nasunąć tego rodzaju analogię. Żebracy we Wrocławiu, podczas Wystawy Ziem Odzyskanych (bo wtedy przebywał u nas Michálik) — kompletny nonsens!

Kilka dni temu, z początkiem września, stworzył Vojtech Michálik nowy utwór o tematyce polskiej: „Śmierć Juliusza Słowackiego". Drukujemy go w przekładzie polskim na prawach rękopisu.

*) Utwór powstały 15 grudnia 1948; tłum. Jerzy Zagórski na łamach „Dziennika Literackiego", 1949.

**) Przekład autora; reszta przekładów wg Antoniego Brosza (przyp. Redakcji).

Wojtech MIHALIK

Śmierć J. Słowackiego

1.

— Wzywałeś mnie?
— Wzywałem; bo, wybacz, właśnie
chciałbym tak bardzo zapytać o coś:
czy brzoza za oknem już rośnie?
— Rośnie.
— Feliński...
Wieszy ty gdzie wyrasta szczęście?
— Wiem.
— Widzisz, ja nigdy
nie wiedziałem...

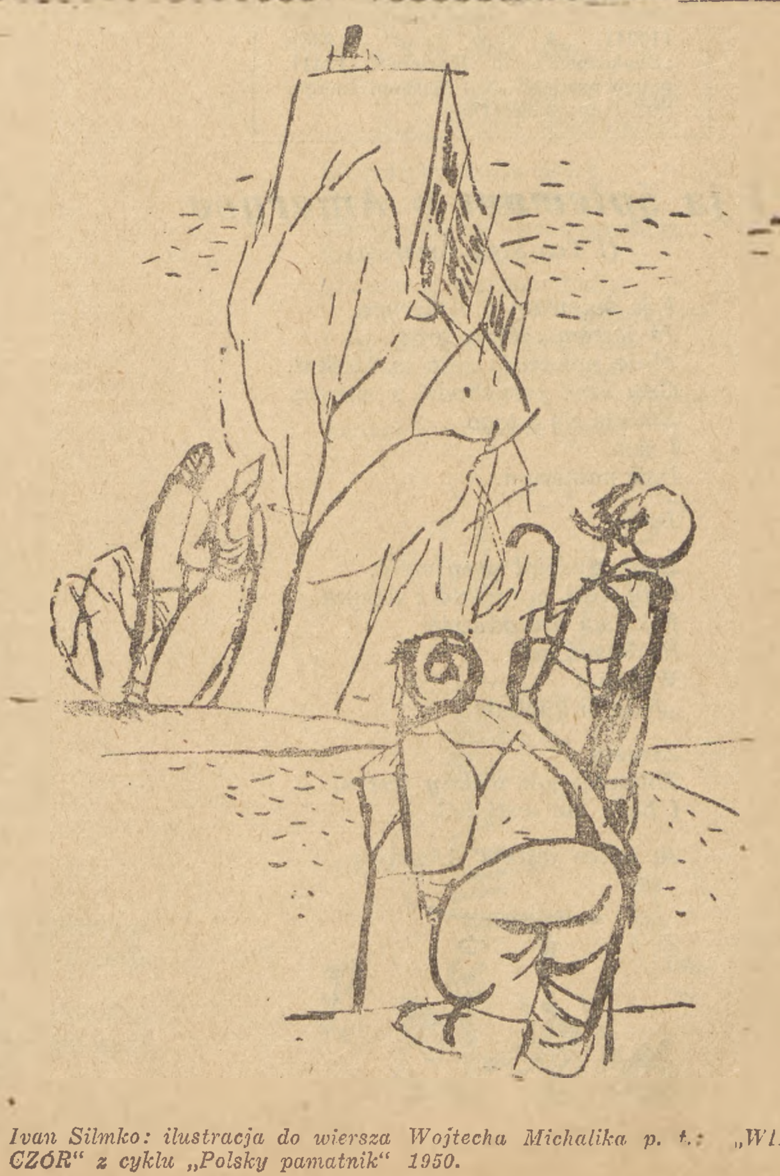
— Daj spokój, nie wolno ci tyle mówić.
— Co, skonam może? Śmierci ogarnia mnie strach?
maj przecież... róże... Nim oczy domknę,
wiesz, napisz matce, że niby krucho ze zdrowiem—-
a Ludwice... tej... Boże, brzozy w aJszunach...

2.

— Cóż pisze Julek?
— Zaraz, nie wiem...
— Poszukaj okularów.
— Gdzie?
— Na oknie były.
— Tu ich nie ma...
— Ach, mam już. Dowiemy się, dowiemy.
To czyjaś obca ręka...
— Czyja?
— Czekaj...
Feliński pisze, pisze, że...
— Co pisze, powiedz,
Powiedz!...
— Ach, Jezus Maria!... — —

3.

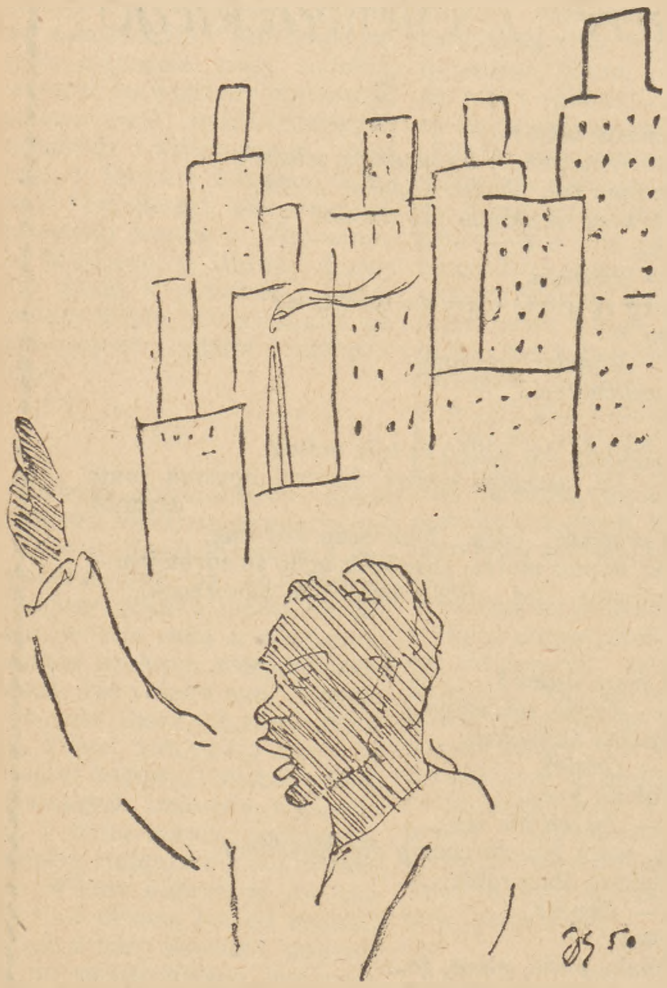
— Tańczysz jak nimfa, Ludwisiu.
— Dlatego chyba, bo sukienka nowa...
— Ostatnia moda?
— Tak, prosto z Paryżu.
— Czarowna jesteś w niej.
— ... mój ty kochasiu!
— Wiesz co w Paryżu jeszcze nowego?
Słowacki umarł.
— To ten poeta?
mam gdzieś wierszyków parę od niego.
— No, no!... Znaczy, żeś znała się z nim!
— Tak, trochę. Niegdyś. Pójdź, potańczymy...
— A może czas do domu?
— Eh, gwiżdżę na to!
— Dobrze. a co poza tym?...
— Poza tym? Nudy:
brzoza nam zwiędła, deszcz siąpi, błoto i błoto...



Ivan Silmko: ilustracja do wiersza Wojtecha Michalika p. t.: „WIECZÓR" z cyklu „Polsky pamatnik" 1950.

Tłum. Z. LICHNIAK

POEZJA



Langston HUGHES

Langston Hughes urodził się w roku 1902 w Joplin, w stanie Missouri. Po ukończeniu wyższej szkoły udał się do Meksyku, gdzie napisał swój pierwszy opublikowany wiersz „The Negro Speaks of Rivers". Studiował na uniwersytecie w Columbii. Służąc jako marynarz na okrętach handlowych jeździł do Europy i Afryki Zachodniej. Jako portier i kucharz pracował we Francji i Italii. Później jako pracownik hotelowy w Ameryce zetknął się z wybitnym lirykiem amerykańskim Vachel Lindsay'em, który zwrócił baczniejszą uwagę na jego talent. Do roku 1935 zdobywa różne odznaczenia literackie. Podróżuje po ZSRR i republikańskiej Hiszpanii. Wiele jego dzieł przełożono na obce języki. Obok Countee Cullen jest najwybitniejszym prawdopodobnie lirykiem współczesności. Z jego dzieł wspomnieć należy „The Weary Blues" (1926), „Fine Clothes to the Jew" (1927), „Dear Lovely Death" (1931), „A New Song" (1938), „Shakespeare in Harlem" (1941), potem powieść „Not Without Laughter" i autobiografię.

I ja śpiewam o Ameryce

(I Too Sing America)

I ja śpiewam o Ameryce.
Ja jestem czarny brat,
Mnie nakazują jeść w kuchni,
Gdy ktoś przychodzi z wizytą,
Śmieje się z tego
I jem
I sił nabieram.

Jutro

Będę siedział przy stole,
Gdy ktoś przyjdzie z wizytą,
Nikt się nie odważy
Rozkazać mi
Wtedy
„Jedz w kuchni"

Zresztą
Zobaczą, jak piękny jestem
I będą się wstydzili —

Ja także jestem Ameryką.



Piosenka dla czarnej dziewczyny

(Song for a Dark Girl)

Gdzieś na południe od Dixie
(W piersiach braknie mi tchu)
Wieszają mojego czarnego kochanka
Na dróg rozstaju, na pniu.

Gdzieś na południe od Dixie
(Stłuczone ciało kołysze wiatr)
Pytałam białego Pana Jezusa,
Po co modlitwy nam.

Gdzieś na południe od Dixie
(W piersiach braknie mi tchu)
Miłość jest nagim cieniem,
Wiszącym na suchym pniu.



Spluwaczki

(Brass Spittoons)

Czyść spluwaczki, boy!
Detroit
Chicago
Atlantic City
Palm Beach.
Czyść spluwaczki!

Para w hotelowych kuchniach,
Dym w hotelowych hallach,
Plwociny w spluwaczkach
hotelowych:
Część mojego życia.
Hej boy!

Jeden cent,
Kilka centów,
Jeden dolar,
Dwa dolary za dzień.
Hej, boy!

Jeden cent,
Kilka centów,
Jeden dolar,
Dwa dolary
To znaczy buty dla dziecka,

Czynsz za pokój
Gin w sobotę
A w niedzielę kościół.
Boże mój!

Dzieci i gin i kościół
I żona i niedziela
Wszystko to razem się plącze,
Centy, dolary, czyste
spluwaczki
I czynsz za pokój...
Hej, boy!

Błyszcząca, mosiężna misa
podoba się zawsze Panu.
Błyszczący, świecący mosiądz
jak mosiądz cymbałów
Tancerzy króla Dawida,
Jak puchary Salomona.
Hej, boy!

Czystą spluwaczkę na ołtarzu
Pana,
Czystą, błyszczącą spluwaczkę
świeżo szorowaną
Przynajmniej mogę ofiarować.
Tutaj, boy!



Murzyn mówi o rzekach

(The Negro Speaks of Rivers)

Dla W. E. B. Du Bois

Wiele rzek znałem:
Znałem rzeki stare jak świat i starsze, niż prąd krwi ludzkiej w żyłach ludzkich.

Dusza moja stała się głęboka jak rzeka.

Kąpałem się w Eufracie o godzinie wczesnych świtów.
Stawiałem moją chatę nad Kongiem i on mi śpiewał do snu.
Spoglądałem na Nil i wzniosłem nad nim piramidy.
Słuchałem śpiewu Missisipi, gdy Lincoln do Nowego Orleanu
szedł, widziałem jak błotniste ciało rzeki złoci się w blaskach zachodzącego słońca.

Znałem rzeki,
Prastare, mroczne rzeki.

Jak rzeka głęboka stała się dusza moja.

●

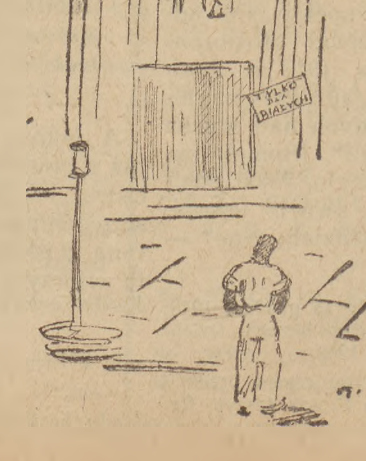
Joseph Seamon COTTER, Jr.

Joseph Seamon Cotter, Jr. urodził się w roku 1895 w Louisville, Kentucky. Pozostawił po sobie tylko szczupły tomik wierszy „The Band of Gideon", który stanowi dowód wybitnego talentu. W r. 1919 padł ofiarą gruźlicy.

A co ty powiesz?

(And What Shall You Say?)

Bracie, chodź,
Stańmy przed naszym Bogiem,
A gdy będziemy przed Nim
stali,
Ja powiem wtedy:
„Panie, nienawiści nie znam,
Jestem nienawidzony.
Nikogo batem nie biję,



MURZYŃSKA*)

Rys. J. GORAZDOWSKI

Jestem bity batem.
Niczyjej ziemi nie grabię,
Moja ziemia zgrabiona.
Żadnego nie wyśmiewam
narodu,
Mój naród wyśmiany".
A co ty wtedy powiesz, bracie?

Sterling A. BROWN

Sterling A. Brown urodził się w r. 1901 w Washingtonie. Studiował w Harvard potem pracował jako docent w Lincoln i New Yorku. Obecnie jest profesorem angielskiego na uniwersytecie Hovard, który jest wyższa uczelnią murzyńska. Oprócz tego znany jest jako essayista, krytyk i poeta. Opublikował znany tom wierszy „Southe Road" (1932) oraz dzieła teoretyczne „The Negro in American Fiction" i „Negro Poetry and Drama" (1938).



Stary Lem

(Old Lem)

Spotkał mnie stary Lem
I stary Lem mi mówił:

Oni ważą bele bawełny,
Oni zsypują ziarno,
My nadajemy się tylko
Wyłącznie do czarnej roboty.
Oni prowadzą kantyny,
Oni prowadzą księgi,
My wdzięczność im winniśmy,
że chcą nas oszukiwać.
Troskliwi urzędnicy
Fałszują nasze nazwiska.
My białych chłopców musimy
nazywać grzecznie panami.
Cyfrom w naszych wypłatach
Każą fikać koziołki,
My spoglądając bezradnie
Mówimy: „serdeczne dzięki".
Oni nie chodzą pojedyńczo,
Oni nie chodzą we dwójkę
Oni chodzą w dziesięciu.

Oni mają sędziów,
Oni mają adwokatów
Oni mają przysięgłych
Oni mają prawo.
Oni nie chodzą pojedyńczo.

Oni mają szeryfów,
Oni mają posłów.
Oni nie chodzą we dwójkę.
Oni mają strzelby,
Oni mają stryczki,
Nas wyrok dosięgnie
W końcu.
A oni chodzą w dziesięciu.
Ich pięści są zaciśnięte,
Ich oczy patrzą przed siebie,
Nasze dłonie zostają rozwarte,
Nasz wzrok się musi chulić ku ziemi.
Oni nie chodzą pojedyńczo.



Oni są pełni męskości,
Oni są pełni odwagi.
Oni nie chodzą we dwójkę.
My musimy się płaszczyć,
Jak pies z podwiniętym ogonem.
Oni jak psów nas palą.
Oni palą nas — ludzi.
Oni chodzą w dziesięciu.

Miałem jednego kompana
Liczył sześć stóp wysokości,
Muskuły — jak żelazo.
Serce odwagi miał pełne.
Oni nie chodzą pojedyńczo.

Przy pracy, w walce
Nikt go nie przemógł, zwyciężał dwóch.
Oni nie chodzą we dwójkę.

Coś odpowiedział i nie stał w ogonku
Przed ich kantyną.
Oni mu dali jeden dzień,
Aby opuścił tę okolicę.
Nie zważał na to
I mówił: „Przyjdźcie i weźcie mnie".
Oni przyszli i wzięli go.
A przyszli w dziesięciu.

On leży w tej okolicy,
On leży martwy już.
Oni nie chodzą pojedyńczo,
Oni nie chodzą we dwójkę,
Oni chodzą w dziesięciu".

Waring CUNEY

Waring Cuney urodził się w roku 1906 w Washingtonie. Studiował w Howard, poświęcił się później studiom muzycznym w Bostonie i Rzymie. W r. 1926 zdobywa nagrodę poetycką pisma „Opportunidy". Wiersze swoje dotychczas publikował tylko w czasopismach i antologiach. Kilka jego pieśni protestacyjnych śpiewanych przez Joshua White nagrane zostały na płyty i stanowią album p. t. „Southern Exposure".

Bez zwierciadła

(No Images)

Ona nie zna
Swej piękności,
Sądzę, że jej ciemne ciało
Pozbawione jest uroku.

Gdyby ona tańczyć mogła,
Naga
Pośród palm
I w zwierciadle rzeki się
przeglądać,
Wtedy by wiedziała.

Ale nie ma przecież palm
Na ulicy,
A w pomyjach się nie przejrzy
nikt.

Fenton JOHNSON

Fenton Johnson urodził się w r. 1888 w Chicago. Tam też skończył uniwersytet i wystawił kilka swoich sztuk scenicznych. Między rokiem 1914 a 1926 ukazują się tomy jego wierszy „A Little Dreaming", „Visions of the Dusk" i „Songs of the Soil". Po pierwszej wojnie światowej wychodzą jego „Historie z najczarniejszej Ameryki".

Zmęczony

(Tired)

Zmęczony jestem pracą, zmęczony jestem budowaniem cudzej cywilizacji.
Odpocznijmy trochę, M'Lissy Jane.
Chcę zejść do baru „Pod ostatnią szansą", wypić kilka litrów ginu, zagrać kilka partii w kości i przespać resztę nocy na jakiejś beczce u Mike'a.
Daj, niech się zawali ta stara buda, niech stroje białych ludzi w proch się rozpadną i niechaj zginie w bezdennej przepaści kościół baptystów pod wezwaniem Góry Trupiej Czaszki.



Żyj tak, byś zapomniała, że jesteś moją żoną, i szukaj w nocy ginu, który Mike podaje damom w tylnich pokojach baru „Pod ostatnią szansą".
Wyrzuć dzieci do rzeki: cywilizacja za dużo nam ich dała. Lepiej jest umrzeć, niż wzrastać, by któregoś dnia odkryć, że jest się czarnym.
Zerwij gwiazdy z nieba. Gwiazdy określają nasz los. Gwiazdy określiły mój los.
Zmęczony jestem cywilizacją.

Robert E. HAYDEN

Robert E. Hayden urodził się w roku 1913 w Detroit. Ukończył uniwersytet w Wayne. Pisywał słuchowiska, sztuki teatralne i wydał w r. 1940 tom wierszy „Heart-Shape in the Dust", który ukazał go jako poetę obdarzonego najsilniejszym pośród młodej generacji talentem. Hayden zdobył dwie nagrody poetyckie. Obecnie zajmuje się krytyką.

Mowa

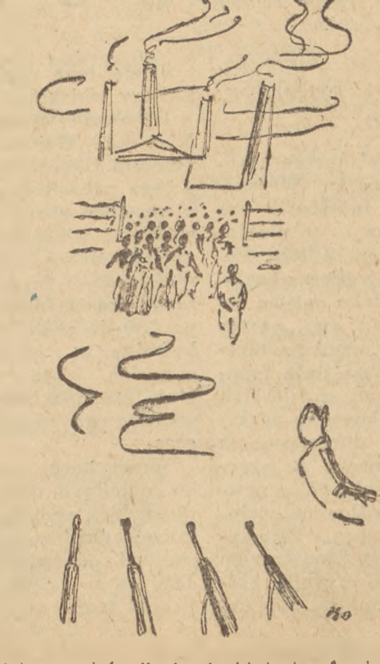
(Speech)

Słuchajcie, biali bracia,
Czarni bracia, słuchajcie!

Widziałem dłoń,
Która żagiew płonącą
Przytykała do czarnych, trwogą
drżących ciał,
Widziałem dłoń,
Która znak dawała do otwarcia
ognia
Przeciwko tym, którzy
prowadzili strajk
I to była ta sama dłoń
Bracia, słuchajcie,
To była ta sama dłoń.

Słuchajcie, czarni bracia,
Biali bracia, słuchajcie!

Słyszałem słowa ostre,
Które jak druty kolczaste
Miały nas od nas odgrodzić,
Słyszałem słowa:
„Zasrany Murzyn, białe
gówno" —
I rzucał je ten sam głos.
Bracia, słuchajcie mnie
dobrze:
Rzucał je ten sam głos.



*) Wiersze wyjęte z antologii niemieckiej pt. „Auch ich bin Amerika", Dichtungen der amerykanischen Neger. übertragen von Stephan Hermlin, Verlag Volk und Welt, Berlin 1948.

KSIĄŻKI · KSIĄŻKI · KSIĄŻKI

E S S A Y E

POLEMICZNA AUTOBIOGRAFIA „APOLOGIA PRO VITA SUA")*

Newmana jest jednym z najpiękniejszych dzieł przepięknej angielskiej literatury katolickiej XIX wieku, podobnie, jak sam Newman jest chyba najpiękniejszą i najwszechstronniejszą postacią ówczesnej Anglii. Zajmują go przez całe jego długie życie (89 lat) wyłącznie sprawy najwznioślejsze i najważniejsze, to jest Bóg i dusza. Do czterdziestego trzeciego roku życia Anglikanin, żył w bezżeństwie, zajęty wyłącznie badaniem historii pierwotnego Kościoła w celu wykazania słuszności anglikanizmu. Jako niezrównany polemista zwalczał Kościół Katolicki. Jako zaś nawskroś uczciwy umysł, przyznał całkowitą słuszność katolicyzmowi, gdy poznał dobrze stosunki pierwotnego Kościoła.

Wstrząsem, który zdecydował o zmianie jego stanowiska, było badanie historii herezyi. Przy studiowaniu herezji Monofizytów i Arian uderzył go fakt, że była to jakby Reformacja Protestancka, tylko o tysiąc lat wcześniejsza, nauka zaś i działalność Kościoła pozostała do dziś niezmieniona. Z przerażeniem spostrzegł, że on sam jest heretykiem. To zadecydowało o jego nawróceniu. Złożył wyznanie wiary i wstąpił do zakonu Oratorianów. Później uzyskał najwyższą w Kościele godność kardynała.

„Apologia pro vita sua" jest szczegółową opowieścią o tych umysłowych przemianach. Jest to autobiografia religijna, bo dotyczy tylko religijnych przeżyć autora. Jest to jednak jeszcze autobiografia polemiczna. Powodem jej napisania był gwałtowny atak na osobę Newmana po jego przejściu do Kościoła Katolickiego. Był on przecież jedną z najwybitniejszych postaci kościoła anglikańskiego, należał do przywódców ruchu oksfordzkiego, był autorem świetnych rozpraw i najpoważniejszych artykułów. Jego przejście wywołało oburzenie anglikanów. Zarzucono mu zdradę, podstępną krecią służbę Rzymowi, używanie kłamstwa. Przypisano mu najpodlejsze intencje i najniższe motywy. Newman jednak milczał. Przez dwadzieścia lat znosił pokornie i z godnością te oszczerstwa. Dopiero na żądanie przyjaciół i przełożonych, którzy słusznie twierdzili, że w jego osobie został spotwarzony cały kler katolicki i wszyscy nawróceni, napisał Newman swą „Apologię".

Jest ona niewątpliwie uderzająca, ze względu na światło, jakie rzuca na ówczesne stosunki, szczególnie na religijne i umysłowe życie Anglii dziewiętnastego wieku, zwłaszcza jednak na osobę autora. Jego obrona jest arcydziełem. Nie wdaje się on w drobne utarczki z tysiącznymi zarzutami. Obronę swoją zakłada on nie na negatywnym zwalczaniu zarzutów, ale na pozytywnej opowieści o swym życiu, przy ok. ji tylko rozbijając ważniejsze ataki przeciwników.

Książka ta jest cenna przede wszystkim dla katolików angielskich, bo daje im obraz odrodzenia Kościoła w Anglii, a zarazem przedstawia życie człowieka, który był i jest ich chwałą i dumą. Jest ona wartościowa również dla wszystkich katolików, którzy podziwiają w niej czystość i świętość wielkiej indywidualności.

Tłumaczem „Apologii" jest dr Stanisław Gąsiorowski, profesor Un. Jag. Nie chcę bynajmniej być złośliwy wobec niego. Jest on dobrym pisarzem, który umie pięknie, jasno i prosto wyrazić swoje myśli. Widać to doskonale ze wstępu, jakim poprzedza swój przekład. Jednak już sam początek przekładu razi niejasnościa, dłużyznami, niepolską składnią, gramatyką, nieodpowiednim szykiem słów. Trudno mi przytaczać dużo. Ale choćby takie zdanie. „Przeto chociaż w tym wydaniu udało mi się opuścić z mego pierwotnego ujęcia prawie sto stron, które mogłem spokojnie uważać *za posiadające* tylko efemeryczne znaczenie, to jednak" itd. Na str. 313 mamy zdanie, że kościół anglikański był „czysto instytucją narodową". Na str. 231 czytamy, że autor „był w stanie świeckim Kościoła Anglikańskiego". Domyślamy się, że był świeckim anglikaninem. Na str. 152 czytamy, że Newman „został zniewolony do skierowywania ich ku wykształceniu tych..." itd. Tłumaczenie jest wielką sztuką. Należy przekładać nie same słowa i nie w porządku, w jakim idą w oryginale. Powinno się przekładać na polski język myśl, styl, ducha. Przekład prof. Gąsiorowskiego jest pośpieszny i dosłowny.

Z. T.

*) Jan Henryk Newman: Apologia pro vita sua. Wydawnictwo Mariackie. Kraków 1948, str. 318.

P O W I E Ś C I

PARTYZANCKIE PRZYGODY REŻYSERA FILMOWEGO

Jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą, że książka Werszyhory*) — jak informuje nas Prasa Wojskowa — to ulubiona książka ludów ZSRR. Powodzenie swe zawdzięcza barwnym i bezpośrednim opisom ludzi i zdarzeń w t. zw. „partyzanckim kraju", czyli na terenach leżących poza linią frontu. Dla obywateli radzieckich pamiętnik pułkownika-partyzanta to jakby dokument ich zmagań z Niemcami w okresie wojny ojczyźnianej na pewnym, ściśle określonym odcinku zaplecza wroga. Werszyhora jest wiernym kronikarzem wszystkich akcji i walk, których był uczestnikiem lub obserwatorem.

Dla polskiego czytelnika interesująca jest przede wszystkim postać samego Werszyhory i dzieje jego dość niezwykłej kariery wojskowej.

Do chwili wybuchu wojny z Niemcami Werszyhora był reżyserem filmowym i literatem, a jego wiedza wojskowa ograniczała się zasadniczo do niezbędnych wiadomości, potrzebnych w pracy zawodowej. Od niefortunnej funkcji intendenta w czasie krótkiego pobytu na froncie aż do rangi podpułkownika w oddziałach partyzanckich — oto dzieje niezwykłej metamorfozy cywila u świadomego swych zadań oficera.

Werszyhora jest nie tylko dokładnym dziejopisem partyzanckiej epopei, ale potrafi także z każdego zdarzenia wyciągnąć odpowiednie wnioski. Jeśli tak można powiedzieć, tworzy teorię zasad partyzantki. Jako przykład niech posłuży jego określenie, że ruch — to źródło partyzanckiej strategii i taktyki.

Drugim czynnikiem, który niewątpliwie podnosi wartość omawianej książki, jest talent pisarski Werszyhory i umiejętność obserwacji otaczających go zjawisk, wynikająca z jego kwalifikacji reżyserskich.

Barwny, ale dramatyczny film z życia partyzantów radzieckich, w którym Werszyhora musiał tym razem wystąpić nie jako reżyser, ale w charakterze oddanego sprawie obrony ojczyzny żołnierza, wykazał iż i w tym kierunku posiada on pełne kwalifikacje zawodowe.

Na specjalną uwagę zasługują — jeśli chodzi o graficzną stronę książki — urocze inicjały, wykonane przez M. Walentynowicza, tworzące doskonałe dopełnienie realistyczno-romantycznych opisów partyzanckich przygód reżysera filmowego Piotra Werszyhory.

G. K.

*) Piotr Werszyhora — „Ludzie o czystym sumieniu". Tłum. L. Lewin. Wyd. „Prasa Wojskowa". 1950. Stron 512.

* * *

PRZYGODY MŁODEGO FENICJANINA

Przystępując do omówienia książeczki W. Jana p. t. „Statek fenicki"*) od razu muszę zaznaczyć, że w r. 1948 nakładem „Czytelnika" wydana została obszerna powieść historyczna tegoż autora o Dżengis-chanie. Przypominam o tym dlatego, że „Statek fenicki", choć opatrzony licznymi objaśnieniami, ilustracjami stylizowanymi na wzór malunków fenickich, ba, nawet mapka — jest właściwie szkicowo zarysowana opowiastką dla młodzieży, podczas gdy „Dżengis-Chan" to głęboko i wnikliwie potraktowany obraz dziejów Azji XIII wieku. „Dżengis-Chan" to utwór, który budzi zainteresowanie najbardziej wymagających czytelników pod względem psychologicznym, obyczajowym, a przede wszystkim historycznym.

Wskutek smutnych praktyk naszych wydawców, którzy z uporem godnym lepszej sprawy stronią od podawania notek bibliograficznych, dotyczących wydawanych przez nich po raz pierwszy książek — nie wiemy, czy w dorobku pisarskim W. Jana chronologicznie pierwsze miejsce zajmuje „Dżengis-chan" czy też „Statek fenicki". Jest to o tyle ciekawe, że wówczas wiedzielibyśmy, czy pewne niedociągnięcia i łatwizny, dające się łatwo dostrzec w konstrukcji „Statku" są następstwem braku rutyny pisarskiej, która w „Dżengis-chanie" występuje w całej okazałości, czy też są to rozmyślne skróty i uproszczenia psychologiczne, poczynione ad usum... iuventutis. Z posłowia autora wynika, iż rzeczywiście przeznaczył on tę książkę młodocianemu czytelnikowi, stwierdzając z pewną dozą optymizmu, że: życie i obyczaje tej odległej epoki są wiernie opisane zgodnie z najnowszymi danymi historycznymi i dlatego powieść „Statek fenicki" jest książką pożyteczną dla naszych młodych czytelników.

Nie negując bynajmniej dydaktycznej strony omawianego wydawnictwa, można mieć jednak pewne zastrzeżenia co do jej opracowania literackiego.

Notatki fenickiego żeglarza, uwiecznione na glinianych płytkach z sydońskiej biblioteki, a odnalezione przez archeologa P. Wiktoric Marton, wykorzystał W. Jan w sposób niewątpliwie zgodny z powziętym przez siebie planem zainteresowania młodzieży życiem i obyczajami Fenicjan.

W rezultacie powstała książka o zupełnie średnim poziomie artystycznym. Jest to tym dziwniejsze, że książka tegoż autora „Dżengis-chan" w sposób niezwykle harmonijny łączy w sobie cechy dzieła literackiego i utworu historyczno-dydaktycznego.

G. K.

*) W. Jan — „Statek fenicki" — Wyd. „Prasa Wojskowa". Gdynia 1950. Tłum. Marty Malickiej. Stron. 170.

* * *

MGLISTY DZIEŃ

Książka Johna B. Priestleya „Jasny dzień"*) zdecydowanie mnie rozczarowała. Wyznanie zobowiązujące — zaraz postaram się je uzasadnić.

„Jasny dzień" jest powieścią o zachodnim świecie filmowym. Opowiada ona o przełomie jaki przeszedł scenarzysta Gregory Dawson pracując nad typową „brechtą" pod typowym tytułem „Odwet kobiety". Gregory Dawson pod koniec powieści trafił do grupy młodych i postępowych filmowców angielskich, którzy pragną uzdrowić X Muzę na zachodzie i prawdopodobnie będzie z nimi współpracował, kiedy się wyśpi po swych wspomnieniach młodości, ukończonym scenariuszu, coctail-party u filmowej gwiazdy Elżbiety Earl, spotkaniu z kochanką czasu pacholectwa, słowem — po ciężkim przełomie wewnętrznym. Spać będzie na pewno dość długo, ale — jak nas Priestley pociesza w zamykającym książkę zdaniu — „Może z tego kiełkującego ziarna wyrośnie szlachetna roślina". Może. Nic przecież nigdy naprzód nie wiadomo.

Wróćmy jednak do wypadków opisanych w powieści. Streściliśmy już właściwie pracowity okres „przełomu" Dawsona. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek czytał równie mglisty, nie wynikający z przedstawionych wydarzeń, opis przełomu wewnętrznego. Dawson opowiada (że już nie użyjemy złośliwie odpowiedniejszego słowa „wspomina") o swoim pobycie w Kornwalii, w hotelu, gdzie pisał scenariusz do wspomnianej „brechty" i o swoich wspomnieniach z lat pomaturalnych. Wspomnienia te rozrastają się do tego stopnia, że wypełniają pięć szóstych książki. Stosując dalsze proporcje liczbowe — trzy czwarte tych wspomnień o jakiejś wełnie, jakiejś rodzinie Aligtonów itp. nie wiąże się w logiczny sposób z przełomem, przez który Dawson przechodzi. Sam zresztą „przełom" jego ukazany jest tak ślamazarnie, tak niedołężnie, że właściwie do ostatniego zdania powieści nie wiadomo o co autorowi chodzi. Np. już po połowie „przebytej drogi", po budującej rozmowie — monologu o roli filmu, Dawson „modli" się nad ostatnią kartą ukończonego scenariusza „Odwetu kobiety".

„Prześliczna, wspaniała, czarująca pani, ty, która nie zdołałabyś odetchnąć dwa razy w świecie realnym, w gruboskórnym świecie spoconych i cierpiących ludzi, idź i pokaż w dziesiątkach tysięcy ciemnych sal kinowych, jak to ty „bierzesz odwet" na przeznaczeniu i torujesz sobie i nam drogę ku szczęściu. I w imię dobra Elżbiety (aktorki w roli głównej, platonicznej sympatii Dawsona), w imię dobra Brenta (producenta — dopiski moje), w imię dobra nas wszystkich — spraw, żebyśmy mogli cię sprzedać przynajmniej za ćwierć miliona funtów szterlingów. Bądź naszym Wielkim Szlagierem, o ukochana!" Konia z rzędem temu, kto w tym momencie nie straci cierpliwości!

Nie czytałem książki gorzej skonstruowanej. Dwa czasy (akcja „filmowa" w Kornwalii i akcja „wspomnień młodości") plączą się tak misternie, że się w końcu nic nie rozumie. Dwa egzotyczne światy, świat producentów „celuloidowych dramatów" i świat producentów wełny, przetasowane są tak mistrzowsko, że biednemu czytelnikowi pęka głowa. Do tego: miłość, problemy twórczości literackiej, muzycznej, malarskiej, filmowej, ludzie o „zagubionych powołaniach", samobójstwa, kryptoerotomania i Belzebub wie co jeszcze, bigos jakiego świat nie widział. Wszystko się plącze, wszystko miesza...

I to wszystko pisane przepięknym językiem. Przetłumaczone nienagannie. Wydane starannie, na ładnym papierze dobra, pieczołowita korekta. Nigdy jeszcze nie widziałem tylu zmarnowanych możliwości.

W. W. T.

*) J. B. Priestley: „Jasny dzień". Tytuł oryginału „Bright Day". Przekład Marii Wisłowskiej. Okładkę proj. K. M. Sopoćko. Wyd. „Czytelnik". Warszawa 1949, str. 433.

* * *

„MEHMED SINAP")*

„Mehmed Sinap", to jak wyjaśnia podtytuł „historia pewnego buntu". Sam Mehmed Sinap jest przywódcą tegoż właśnie buntu, który 200 lat temu ogarnął jak płomień nękane głodem i wyzyskiem ziemie.

Nazywanie Sinapa „Janosikiem" bułgarskim byłoby może zbytnim uproszczeniem, gdyż zarówno jego koncepcja, jak i zakres działania są szersze. Sinap nie tylko zabiera bogatym, a daje biednym, jego ruch jest powstaniem narodowym o charakterze polityczno-społecznym, które jednak zostaje po kilku latach stłumione wskutek braku właściwej organizacji i skrystalizowanej ideologii.

Lecz mimo interesującego wątku, malowniczego terenu, na którym rozgrywa się akcja, ciekawej postaci głównego bohatera i jego heroiczno-romantycznych przygód, bezbrzeżna nuda wieje z kartek tej powieści, którą z trudem udaje się przeczytać do końca. Zastosowanie gawędziarskiego stylu przy olbrzymich skrótach bogatego materiału nie jest szczęśliwym połączeniem. Mnóstwo tureckich i greckich wyrazów nie przyczynia się również do łatwego przyswojenia tekstu, zwłaszcza że odnośniki sporządzono bardzo niechlujnie, znajdujemy np. wytłumaczenie tak znanych powszechnie wyrazów, jak „wezyr", czy „pasza", a kiedy indziej dopiero po parokrotnym użyciu natrafiamy na objaśnienie nieznanego wyrażenia.

Książkę pełną dramatycznych momentów i napięć czyta się zupełnie bez wzruszenia, autor nie potrafi przejąć czytelników losem bohaterów, ani dramatycznością sytuacji. Zawodzi zarówno sposób obrazowania, jak i środki ekspresji. Jedynie parę scen, m. in. wystawienie głowy Mehmeda na palu są pełne wstrząsającego grozą realizmu.

Możliwe zresztą, że fatalny przekład obniża w wielkiej mierze walory artystyczne książki, która czytana w oryginale mogłaby wywierać zupełnie inne wrażenie, o czym zdają się świadczyć bardzo nieumiejętnie oddane w języku polskim metafory.

Z pewnością nie ułatwiają lektury, ani nie zachęcają do niej tak niezgrabne czy pretensjonalne, a często pozostające w niezgodzie ze zdrowym rozsądkiem zdania, jak np.:

„Nie wpuszczaj za dużo ludzi sułtana, by *szarzyli się* na twojej ziemi" (str. 92).

„Jego długa postać *dostawała* prawie do gałęzi" (str. 94).

„Jego popękane pięty i czarne jak ziemia stopy odlepiały się od ziemi i znów przylepiały się do niej, *jak gdyby były z tego samego ciała*".

„grube mury (...) *trącane* wodami Bosforu".

„*W talii* ma wetknięty w jedwabny pas krzywy nóż..." (str. 96).

„Jesień w Rumelii jest ciepła, *napęczniała*".

„Mówiono, że Sinap jest schwytany, gdyż sułtan bardzo chciał go widzieć" (str. 99).

„Kto chce być niewolnikiem niech buduje seraje dla paszów i sułtanów, a sam niech żyje jak bydło — niech się wypowie, puszczę go wolno"...

„We mgle poranku widział przytulone *do górskiego łona* wsie"... „Dalej w prawidłowym półkolu *wyginał postać* Maszergidik" (str. 100).

„Bitwa *rozlegała się*" (str. 103).

Sc.

*) Ludmił Stojanow: „Mehmed Sinap. Historia Pewnego Buntu". Przełożyła z bułgarskiego Zofia Wolnik. Warszawa 1949, Państwowy Instytut Wydawniczy, str. 130.

UKAZAŁA SIĘ KSIĄŻKA
DLA DZIECI
SP. WYDAWNICZA PAX.
PRZYGODY GUCIA PINGWINA
ALEKSANDRA RYMKIEWICZA
ilustr. W. BUCZA cena 430 zł.

TYDZIEŃ KULTURALNY TYDZIEŃ KULTURALNY TYDZIEŃ KULTURALNY

W Warszawie

1—3 września odbył się w Warszawie I Krajowy Kongres Pokoju. Zgromadził on ponad 1300 delegatów z wszystkich miejscowości kraju i wszystkich grup i organizacji społecznych. Przybyły nań również delegacje zagraniczne na czele z wiceprzewodniczącym Światowego Kongresu Pokoju G. D'Arboussier, pisarzem radzieckim Korniejczukiem oraz znaną pisarką Wandą Wasilewską. Kongres stał się potężną manifestacją woli pokoju narodu polskiego.

×

W Warszawie istnieje ponad 70 klubów racjonalizatorskich. W tym 17 klubów metalowców i 13 budowlanych. Największym — liczącym ponad 270 członków — jest Stołeczny Klub Racjonalizatorów Budowlanych. W pracach klubów racjonalizatorskich biorą udział profesorowie politechniki warszawskiej.

×

Wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego Warszawa otrzymała pięć nowych budynków szkolnych, z których największym jest wspaniały gmach szkolny przy ul. Kopernika 27.

×

25 sierpnia zginął w katastrofie samochodowej prof. dr Ernest Sym jeden z najwybitniejszych biochemików polskich, kierownik zakładu Chemii Fizjologicznej Akademii Medycznej w Warszawie, laureat Państwowej Nagrody Naukowej II stopnia za r. 1950. za prace szczególnie ważne dla zwalczania gruźlicy.

×

Do Warszawy przybyli trzej pisarze czescy: Vasek Kania autor sztuki „Brygada Szlifierza Karhana", Jerzy Marek oraz Ivan Križ.

×

Staraniem Ministerstwa Oświaty oraz CUSZu została urządzona w Warszawie wystawa „Książka i pomoc szkolna". Otwarta od 27 sierpnia do 17 września.

×

Między „Filmem Polskim" a analogiczną instytucją Chin Ludowych zawarta została umowa o wzajemnej wymianie filmów. W ramach tej umowy wystawiony zostanie w Chinach „Ostatni Etap", który w tej chwili znajduje się już w robocie dubbingowej.

×

Na terenie zniszczonego Zamku Królewskiego prowadzone są intensywne roboty wykopaliskowe, poprzedzające odbudowę Zamku. Badania prowadzone na terenie dziedzińca Starego Zamku doprowadziły do ukazania gotyckiego muru obronnego, pochodzącego z XIV stulecia.

×

Pod koniec roku przybędzie Warszawie nowy teatr. Na ul. Czerwonego Krzyża odbudowany został w Gmachu ZZ Kolejarzy dawny teatr Jaracza „Ateneum". W ten sposób w ilościowym wyścigu między kinami a teatrami — toczącym się w stolicy już 5 lat — prym nadal trzymają teatry. W tym względzie Warszawa jest jedynym miastem na świecie.

×

8 września minęło 45 lat od stracenia w więzieniu carskim Marcina Kasprzaka długoletniego bojowca SDKP i L, aresztowanego po stoczeniu bohaterskiej walki zbrojnej z żandarmami w obronie tajnej drukarni SDKP i L, mieszczącej się w domu na rogu ul. Dworskiej i Karolkowej. W dniu 9.IX w miejscu tym — na rogu Dworskiej i Karolkowej — odsłonięto tablicę, a ulicę Dworską przemianowano — uchwałą Prezydium R.N. m. st. Warszawy — na ulicę Marcina Kasprzaka.

×

Odbudowa Starego Miasta stale postępuje naprzód. Gotowa jest już kamieniczka Fukiera, nad której wejściej wisi tabliczka „Hotel Robotniczy". Rozpoczęto odbudowę kamieniczek przy Wąskim i przy Szerokim Dunaju — połowa tych kamieniczek do końca b. r. zrekonstruowana będzie w stanie surowym. Tak samo do końca b. r. odbudowane zostaną kamieniczki po nieparzystej stronie ul. Piwnej. Roboty budowlane na Starym Mieście prowadzone są w tej chwili przy 70 kamieniczkach. Z 250.000 m³ gruzu zalegającego Starówkę usunięto już 200.000 m³. SFOS przekazał około 400 mild. zł na restytucję Starówki. Z ofiar Polaków ze Stambułu odbudowana została kamienica Kutowskich na Rynku Staromiejskim.

×

Z dniem 1 września we wszystkich szkołach ogólnokształcących podstawowych i średnich wprowadzony został nowy regulamin uczniowski dostosowany do socjalistycznych założeń wychowawczych. Regulamin ogromną wagę przywiązuje do obowiązku nauki i systematycznej pracy nad sobą w celu „wzięcia jak najpełniejszego udziału w budowie Polski socjalistycznej". Uczeń winien brać udział w życiu społecznym szkoły, być koleżeńskim, pomagać innym w nauce, szanować dobro społeczne, szanować swych nauczycieli i wychowawców. Regulamin wiele uwagi poświęca dyscyplinie nauki i pracy szkolnej.

×

Zmarł w wieku 64 lat Edmund Bartłomiejczyk, jeden z czołowych naszych artystów-grafików, profesor Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie.

×

16 i 17 września, jako w piątą rocznicę śmierci Stefana Jaracza, odbyły się pod protektoratem premiera Józefa Cyrankiewicza uroczystości ku czci znakomitego aktora. Na cmentarzu Powązkowskim odsłonięty został pomnik Jaracza dłuta rzeźbiarza Sikory. W Państwowym Teatrze Polskim odbyła się akademia poświęcona pamięci wielkiego aktora.

×

W gmachu Związku Zawodowego Kolejarzy przy ul. Czerwonego Krzyża odbudowana została sala dawnego teatru Jaracza „Ateneum". Sala ta jeszcze w roku bieżącym przekazana zostanie Dyrekcji Teatrów i Oper.

×

Teatrzyk Kukiełkowy „Niebieskie Migdały" wyprowadził się z domu przy ul. Marszałkowskiej, ulegającemu rozbiórce w związku z budową MDM. Od 1 października rozpocznie on pracę w Teatrze M. O. przy ul. Karowej. Natomiast drugi teatr dla dzieci „Gulliwer" przeniesie się niebawem do nowej siedziby w dawnym Teatrze Małym przy ul. Marszałkowskiej.

×

W gmachu Młodzieżowego Domu Kultury (dawna YMCA) otwarta została wystawa obrazująca sposoby urządzania i dekorowania świetlic. Pokazano modele świetlicy wiejskiej, fabrycznej i kącika świetlicowego przy zakładzie pracy lub w szkole. Kierownictwo wystawy urządza przytem specjalne pokazy wykonywania dekoracji papieroplastycznych.

×

Film Polski wypuścił na nasze ekrany krótkometrażowy film dokumentalny p. t. „Korea" — realizacji Br. Wiernika i J. Rojewskiej.

×

Przed Sądem Apelacyjnym toczyła się sprawa obcokrajowca Leona Schoenkera, który będąc właścicielem firmy „Agrochemia" i kilku innych fabryk chemicznych, usiłował wywieźć z Polski dzieła sztuki bezcennej wartości. Były wśród nich szafa gdańska z XVII w., antyczna szafa kolorowa, oryginalne Biedermayery, perskie dywany, gobeliny, obrazy muzealne, złote kielichy, stara porcelana. Rzeczy te zostały zdjęte już z okrętu. Zdeponowano je w muzeach państwowych w Gdańsku i w Krakowie, gdzie Schoenker stale mieszkał.

• • •

W dniu 12 września b. r. odbyło się w Warszawie zebranie organizacyjne Zrzeszenia „Caritas". Na zebraniu tym dotychczasowy prezes Zrzeszenia wygłosił referat o zadaniach organizacyjnych oraz omówił obszernie nową, ustaloną statutem, strukturę Zrzeszenia podkreślając, że daje ona możność pracy społecznej najszerszym rzeszom katolików. Praca ta — stwierdził ks. Lemparty — w której powinno uczestniczyć jak najwięcej księży i świeckich katolików jest dowodem, tak jak udział duchowieństwa w pracy „trójek", zbierających podpisy pod Apelem Sztokholmskim, że duchowieństwo polskie chce budować lepszą i bogatszą przyszłość ojczyzny, że chce na swoim odcinku brać udział w realizacji Planu 6-letniego.

Następnie sekretarz generalny dotychczasowego Zarządu, jeden z redaktorów „Dziś i Jutro", Andrzej Micewski, mówił o sprawie pokoju, o wytężonej walce o pokój. W zakończeniu swojego przemówienia mówca stwierdził:

Nie ulega wątpliwości, że w realizacji tego zadania w żadnym wypadku nie może zabraknąć i nie zabraknie katolików. Chodzi mi jednakże, by wszyscy działacze naszej organizacji uświadomili sobie, że my, katolicy, w walce o pokój poza słuszną oceną międzynarodowej sytuacji, poza uzasadnieniem, wynikającym z prawidłowego rozumienia polskiej współczesnej racji stanu, mamy jeszcze najgłębsze, bo moralne uzasadnienie naszej aktywności w ruchu Obrońców Pokoju.

Świadomość tego uczyni naszą walkę jeszcze bardziej przekonywającą i porywającą, właśnie dla katolików, a jednocześnie świadczyć będzie, że religia katolicka nie jest związana z odchodzącym porządkiem, i że nie stoi ona w żadnej sprzeczności z nadchodzącą epoką, że w tej epoce będzie tkwić głęboko.

Po ożywionej dyskusji na temat nowej struktury Zrzeszenia „Caritas" ustalony został jego nowy zarząd.

Do zarządu Zrzeszenia weszli: ks. Antoni Lemparty, ks. Stanisław Skurski, ks. Kroczek, ks. Antoni Lorenz, ks. Pasternak, ks. prowincjał Bonifacy Woźny, ks. Weryński, ks. Bielski, ks. Śliwakowski, ks. Nowak, ks. Dykier, ks. Szynawa, ks. Wileński, poseł Frankowski, dr Hagmajer Jerzy, red. Micewski Andrzej, prof. Halban, Tuczemska Wanda, Żukrowski Wojciech, prof. Szwarcenberg - Czerny i dr Aleksander Rogalski. Zastępcami członków zarządu wybrano — ks. Zalewskiego, ks. Czerniejewskiego, ks. Pilipowskiego oraz Szczawińskiego Józefa i Wysockiego. Do komisji rewizyjnej weszli: ks. Owczarek, ks. Rożek, ks. Borysiewicz, ks. Jacha, ks. Górecki, poseł Sadłowski, Seweryn Dolański, prof. Wojtkowski, Zientarówna i Zembaty.

Zebranie zakończyła się uchwaleniem deklaracji, w zakończeniu której czytamy:

Udział katolików w walce o pokój został w Polsce umocniony autorytetem całego Episkopatu, który realizując zobowiązanie porozumienia i dając wyraz woli wszystkich katolików, złożył podpisy pod apelem sztokholmskim. W walce o pokój przyświecają nam sformułowania porozumienia, zawartego między Kościołem i Państwem.

Zasady porozumienia są i będą dla nas wytyczną także i we wszystkich innych dziedzinach. Porozumienie mówi bowiem, że Kościół Katolicki może swoją misję pełnić także w nowych socjalistycznych formach społecznych oraz że Rząd Polski Ludowej działa zgodnie z najlepiej pojętą współczesną polską racją stanu.

W imię wierności założeniom ideowym chrześcijańskiego miłosierdzia, w imię wierności postulatom współczesnej racji stanu Polski Ludowej i w przeświadczeniu, że działalność Zrzeszenia Katolików „Caritas" służyć będzie naszej katolickiej religii, dobru Państwa i narodu polskiego, rozpoczynamy nowy etap działalności. Wzywamy wszystkich członków i pracowników naszego Zrzeszenia do dobroczynnej pracy dla dobra bliźnich i realizacji założeń ideologicznych.

W kraju

10 września b. r. odbyły się w Lublinie centralnopaństwowe uroczystości dożynek. Przybyło na nie ponad 150.000 uczestników, zarówno chłopów jak i robotników przemysłowych. Na uroczystości byli obecni przedstawiciele Sejmu i Rządu R. P. z Marszałkiem Władysławem Kowalskim i Premierem Józefem Cyrankiewiczem na czele. Uroczystość dożynkowa miała charakter mobilizujący wieś do wykonania zadań Planu Sześcioletniego.

×

Od 10 do 13 września obradował we Wrocławiu zjazd członków Polskiego Towarzystwa Botanicznego.

×

Wrocław otrzyma nowy teatr im. Zapolskiej. Remont gmachu dobiega końca. Inauguracyjnym przedstawieniem będzie „Jak wam się podoba" Szekspira.

×

250 robotników przemysłu ciężkiego, węglowego i lekkiego rozpoczęło w Katowicach, Krakowie i Łodzi 15.IX 5-cio miesięczny kurs zorganizowany przez CUSZ. Absolwenci tego kursu obejmą stanowiska nauczycieli zawodu w warsztatach szkół zawodowych I-go stopnia.

Równocześnie celem uzupełnienia wykwalifikowanych kadr nauczycielskich CUSZ organizuje Wyższe Kursy Techniczno-Pedagogiczne dla nauczycieli szkół zawodowych i ogólnokształcących. Uczęszczają na nie również absolwenci średnich szkół zawodowych. Kursy te obejmujące blisko 600 słuchaczy zorganizowano w siedmiu miastach. Absolwenci obejmą funkcje nauczycieli przedmiotów zawodowych i ogólnokształcących w szkołach zawodowych.

Ogólnopolskj ośrodek kształcenia nauczycieli szkół zawodowych powstał w Krakowie.

×

W województwie Krakowskim powstały nowe kierunki szkolenia zawodowego. Utworzono licea ubezpieczeniowe, statystyki i planowania oraz administracji finansowej.

We Wrocławiu powstało pierwsze w Polsce Technicum Młynarskie, w Elblągu zaś Technicum Torfowe. W Szczecinie otwarto pierwsze w kraju Państwowe Trzyletnie Liceum Felczerskie.

Technicum w Bytomiu, które w latach ubiegłych wyszkoliło już 1.592 wysokowykwalifikowanych fachowców — w roku bieżącym rozpoczyna pracę z 1.069 słuchaczami, którzy rekrutują się wyłącznie z pośród robotników podstawowych gałęzi naszego ciężkiego przemysłu i kopalnictwa.

×

W Łodzi rozpoczął się kurs przygotowawczy w wyniku którego 150 techników włókienniczych uzyska tytuł inżynierski.

Nowy Dom Zdrojowy w Krynicy przeznaczony został na Ośrodek Kliniczny Krakowskiej Akademii Medycznej. Celem Ośrodka jest leczenie chorych, prace naukowo-badawcze oraz szkolenie kadr lekarzy balneologów.

×

W Gdańsku zorganizowano staraniem klubu Z.P.P.R. wystawę „Literatura Radziecka w ilustracji polskiej". Wśród eksponatów znajdują się m. in. znakomite ilustracje T. Waśkowskiego do Puszkina, które rozszerzają zakres wystawy i na literaturę rosyjską.

×

W Zabrzu odbył się pierwszy koncert nowopowstałej, drugiej na Śląsku, Filharmonii Robotniczej „Górnik". Zespół jej tworzy 50 muzyków-amatorów, samych górników. Na program pierwszego koncertu złożyły się utwory Czajkowskiego, Chaczaturiana oraz dwie kompozycje J. Jankowskiego na tematy górnicze.

×

Filharmonia Poznańska zorganizuje w nadchodzącym sezonie festiwal beethovenowski — na wzór festiwalu bachowskiego, który odbył się w ubiegłym sezonie. Festiwal beethovenowski obejmie 8 koncertów symfonicznych, 5 koncertów fortepianowych i koncert skrzypcowy.

×

Poznańska biblioteka miejska posiada prócz biblioteki centralnej 8 bibliotek dzielnicowych. W roku bieżącym liczba ich wzrośnie do 12, a w roku 1955 do 25 zawierających 500.000 tomów. Ilość czytelników stale wzrasta. W roku 1949 skorzystało z Publicznej Biblioteki Miejskiej 151.081 osób, a już w I półroczu 1950 ilość czytelników wyniosła 184.635.

×

Województwo Katowickie wysunęło się na czoło w akcji zwalczania analfabetyzmu. W roku szkolnym 1949/50 44.000 niepiśmiennych uczęszczało na kursy. W roku bieżącym akcja obejmie 58.000 analfabetów.

×

Teatr Nowy w Łodzi wystawił sztukę węgierskiej pisarki Eva Mandi p. t. „Bohaterowie dnia powszedniego", będącą sztuką repertuaru socjalistycznego. Treścią jej jest praca w hucie i konflikt związany ze współzawodnictwem pracy i racjonalizatorstwem.

×

W pobliżu Karszowa (Dolny Śląsk) odkryto grób z przed 2½ tysięcy lat. Znaleziono glinianą malowaną popielnicę ze szczątkami spalonych kości oraz kilka małych naczyń glinianych.

Zagranicą

PROPAGANDA MUZYKI SIOSTRZANYCH NARODÓW ZSRR

W parkach Moskwy odbywał się szereg koncertów, w których wykonywano utwory kompozytorów Armenii, Ukrainy, Białorusi i innych ludów ZSRR. W najbliższym czasie w parku imienia Gorkija ma się odbyć wielki koncert poświęcony muzyce estońskiej.

W związku z dekadą azerbejdżańskiej literatury i muzyki, która ma się odbyć w stolicy w końcu listopada, filharmonia moskiewska organizuje szereg koncertów muzyki azerbejdżańskiej. Koncerty poświęcone muzyce siostrzanych narodów mają się odbywać stale w muzycznym lektorium uniwersytetu.

BIOGRAFICZNY SŁOWNIK MUZYKÓW ROSYJSKICH

W państwowym centralnym muzeum kultury muzycznej prowadzone są od pewnego czasu prace związane z wydaniem almanachu rosyjskiej muzyki. Powstało specjalne kolegium redakcyjne na czele którego stanął akademik Ossowskij.

Almanach - słownik ma się składać z czterech tomów zawierających ogółem około 120 arkuszów druku. Znajdą się w nim materiały biograficzne wszystkich rosyjskich kompozytorów, muzykologów, wokalistów, instrumentalistów, wykonawców na rozmaitych instrumentach narodowych, dyrygentów orkiestr i chórów, reżyserów oper i baletów, wydawców muzycznych i zbieraczy folkloru.

Pierwszy tom słownika już jest przygotowany do druku i ukaże się na półkach księgarskich już w końcu 1950-go roku. Dalsze tomy mają wyjść w terminie do 1953-go roku.

PANORAMA BITWY STALINGRADZKIEJ

W foyer kinoteatru „Pobieża" w Stalingradzie odsłonięto panoramę bitwy stalingradzkiej wymalowanej przez grupę malarzy wojskowych studium imienia Grekowa. Panorama przedstawia kulminacyjny moment bitwy stalingradzkiej, w chwili, gdy wojska sowieckie rozgromiły hufce hitlerowskie. Ta wspaniała panorama mająca 120 metrów długości i 15 metrów wysokości budzi swą świetnością barwy i rysunku ogólny zachwyt widzów.

Roman KOŁONIECKI

WIECZÓR TRZECH KRÓLI

w Teatrze Współczesnym

„Wieczór Trzech Króli" Szekspira. Przełożył Stanisław Dygat. Reżyseria: Erwin Axer. Dekoracje i kostiumy: Otto Axer. Ilustracja muzyczna: Franciszka Leszczyńska.

„Wieczór Trzech Króli" nosi w oryginale tytuł: „Twelfth Night or what you will" — „Dwunasta Noc czyli to, czego chcecie". Cóż to jest owa Dwunasta Noc? Jest to dwunasta noc po Bożym Narodzeniu, noc Trzech Króli — inauguracja karnawału, który w starej Anglii rozpoczynano wyjątkowo hucznie i wesoło. Biesiadnicy wybierali spomiędzy siebie króla na niby i licznych jego dworzan; panowanie owego króla kończyło się o świcie, o świcie również gasły splendory krótkotrwałego monarszego dworu. Była to więc noc zabawy, pijaństwa, oszołomienia — noc osobliwych metamorfoz, przypadków, niespodzianek, omyłek.

Nadając swej komedii ten tytuł, Szekspir określił jej gatunek, jej treść tak doskonale i ściśle, że nie można by chyba lepiej. „Wieczór Trzech Króli" — to pełna poezji bajka, napisana jakby ku jednorazowej, przelotnej uciesze widzów, bajka, gdzie wszystko jest nietrwałe i zmienne, niewiarygodne a prawie dotykalne, fantastyczne a niemal rzeczywiste. Błahy ale barwny wątek, przejęty z opowieści włoskiego nowelisty Bandella, posłużył Szekspirowi do stworzenia czarodziejskiej feerii, pozwolił mu wysnuć z wyobraźni „cały światek — jak mówi Kraszewski — żywy, świeży, śliczny, że choć za dnia trudno w niego uwierzyć, mieszkać by się w nim pragnęło". Nikt nie szuka na żadnej mapie szekspirowskiej Illirii, nikt nie docieka, czy prawdopodobne są przygody szekspirowskich bliźniąt — każdy na ślepo daje się prowadzić szekspirowskiej magii baśniotwórczej na karkołomne ale urocze manowce.

„Wieczór Trzech Króli" stanowi przedziwną „miszkulancję" najdelikatniejszej liryki i prostackiego humoru, patosu i dowcipu, wykwintu i rubaszności; wszystkie jednak te elementy zestrojone są w harmonię tak wysoką i nieporównaną, że zlewają się w jednolitą całość — niby zawiłe desenie na orientalnym kobiercu. Geniusz poetycki Szekspira sprawia, że ta zwiewna bajka taka jest podobna do życia, a jej bohaterzy — do prawdziwych ludzi z krwi i kości, gdyż ulegają tak jak ludzie złudzeniom i namiętnościom, doznają żądz i zawodów, bogacą się marzeniami i doświadczeniami, wzlatują w niebiosa szczęścia i spadają z nich na pustynie ziemi i morza.

Oto rozwijają się przed widzem obrazy człowieczej doli, dziwacznym a malowniczym korowodem przesuwają się przed nim żywe choć niby urojone figury. Książę Orsino ugina się pod brzemieniem nieodwzajemnionej miłości, znajduje chwilowe ukojenie w czułości powabnego pazia; niemal do zbrodni popycha go rzekoma przewrotność i zdrada chłopca, w którym zdobywa na koniec wierną kochankę i żonę. Cudem uratowany od śmierci Sebastian rusza w wędrówkę, szukając zaginionej siostry bez nadziei jej odnalezienia, w nagrodę za swe tkliwe braterskie uczucia odzyskuje siostrę, a przy sposobności zaskarbia sobie miłość urodziwej i majętnej hrabianki. Szlachetny Antonio darzy Sebastiana bezgranicznym przywiązaniem, niemal sprzecznym z naturą swej płci, przez co wpada w ręce żołdaków Orsina, który ma z nim zadawnione porachunki; boleje, gdy w pewnej chwili pozory zdają się świadczyć, że ulubieniec haniebnie się go wypiera, lecz utwierdza się wreszcie w prawości i serdeczności młodzieńca i wyrywa się dzięki niemu ze szponów książęcych siepaczy. Nawykła do swobody panieńskiego żywota Oliwia gardzi zalotami Orsina; jak gdyby za karę ślepa namiętność każe jej oddać serce chudopachołkowi; znękana widmem jego nagłego wiarołomstwa, w ramionach Cezaria-Sebastiana odzyskuje szczęście, które na krótki moment straciła w osobie Cezaria-Violi. A Viola sama, uwikłana w pułapkę samowolnie przywdzianego pacholęcego przebrania, przeżywa udręki tajonej miłości, które czynią z niej wprędce kobietę dojrzałą i przynoszą jej w darze rękę i księstwo Orsina.

Nie tylko Viola i Sebastian, ale i wszyscy pozostali są jak rozbitkowie: burza wyrzuciła ich na brzeg nieznanego kraju, po którym błądzą w nagości swych uczuć, bezradni wobec płochych igraszek fortuny. Umieją cierpieć, kochać, radować się i rozpaczać, marzyć i działać; te stygmaty ich człowieczeństwa budzą w nas uniesienie, zachwyt, współczucie, trwogę, otaczają ich w naszych oczach aureolą wzniosłości. Nie mniej ludzkie w swych grubo ciosanych rysach są surowe, nieokrzesane postacie reszty bohaterów: młodszego brata Falstaffa, wałkonia i kpiarza, opoja i zawadiaki — pana Tobiasza Czkawki; lekkoducha i obieżyświata, samochwała i tchórza — pana Andrzeja Chudogęby; wścibskiej intrygantki, ale oddanej i przytomnej służki — Marii. Ich figle i warcholstwa, burdy i bezeceństwa kwitujemy pobłażliwym uśmiechem; nie wywołują w nas one odrazy, co najwyżej — politowanie: przed srogością naszego sądu chroni ich wszystkich immunitet bajki.

Gdy nieszczęsny Malvolio, żądny zbytków, zaszczytów i władzy, wpada w zastawione na siebie sidła; gdy potem, ośmieszony i upokorzony, ucieka z sercem trawionym jadowitą goryczą nienawiści — żegnamy go nie odruchem potępienia i wzgardy, ale westchnieniem litości... Bo Orsino i Sebastian, Viola i Oliwia, a z drugiej strony — Chudogęba i Czkawka, Malvolio i Maria — są tylko orłem i reszką jednej i tej samej bezcennej monety, którą wybito w mennicy, zwanej przez Szekspira naturą, i nikogo spomiędzy nich nie może ominąć indygenat miłości bliźniego. Jeśli błądzą i grzeszą, jeśli dusze mają ułomne i słabe, to pieczętują tym jedynie autentyczność swego człowieczeństwa. Wie o tym błazen Oliwii, który nie przypomina bynajmniej głupka Pulcinella z włoskiej commedii dell'arte, ale należy już do rodziny tych szekspirowskich trefnisiów, co to wiodą smętny swój żywot w klimacie mądrości szaleńców i szaleństwa mędrców.

Iście karnawałowa maskarada, dzięki której ta sztuka Szekspira przywodzi na myśl sztuki współczesnego mu Tirso de Moliny (ot! choćby takiego np. „Zielonego Gila" granego właśnie w Taetrze Nowym) rozpętuje nieziemskie moce. Kapryśna zachcianka Violi zakłóca bezwiednie zastany porządek świata: w napotkanych osobach budzi nieznawane dotychczas a potężne uczucia; puszcza w ruch mechanizmy przypadków, które swymi trybami o mało nie miażdżą jej samej. Kaprys Violi jest takim samym kuszeniem losu, jak każdy świadomy i z całym rozeznaniem uplanowany czyn ludzki, brzemienny w przewidywane i nieprzewidywane skutki: pamiętajmy, że „Wieczór Trzech Króli" w chronologii dzieł Szekspira bezpośrednio poprzedza „Hamleta"! To, że wszystkie perypetie i powikłania kończą się tu pomyślnie, że na scenie, wyobrażającej przecież zawsze ziemię, nie świta palec Boży i nie ścielą się pokotem zbroczone krwią trupy, jak w tamtym dramacie losu — stanowi wiekuisty morał tej bajki. Bóg, który nad Illirią rozpostarł niebo, jak wielki błam najkosztowniejszego lazurowego jedwabiu, jest Bogiem miłosierdzia i błogosławieństwa, jest Wszechwiedzą i Opatrznością.

Szekspirolog radziecki Morozow (którego książka przed kilkunastoma zaledwie tygodniami ukazała się w przekładzie polskim) zalicza „Wieczór Trzech Króli" do optymistycznego okresu twórczości Szekspira. Tenże sam Morozow wysuwa twierdzenie, że komedia ta powstała w roku 1600. Gdyby przyjąć tę hipotezę, przedstawienie w Teatrze Współczesnym należało by uznać za akt—umyślny czy też przypadkowy — uczczenia tego 350-lecia. Niestety, przedstawienie nie jest nieudane. Każdy utwór Szekspira stanowi znakomitą szkołę kultury teatralnej dla masowego widza i doniosłą próbę możliwości artystycznych wszystkich współtwórców widowiska; dlatego też nie wolno go naginać do warunków lokalnych, jakimi dany teatr rozporządza — przeciwnie, trzeba dobierać teatry, które są w ogóle w stanie mieć Szekspira w repertuarze. Centralny ośrodek dyspozycyjny polityki teatralnej może i powinien bezwzględnie wpływać na to, żeby żadna podległa mu placówka nie porywała się z motyką na słońce.

Reżyser i dekorator „Wieczoru Trzech Króli" po bohatersku borykali się ze szczupłymi rozmiarami sceny i jej lichym uzbrojeniem technicznym, ale wszystkich nastręczających się trudności pokonać oczywiście nie mogli. Na największe dobro reżysera zapisać można to, że akcja sceniczna toczy się wartko i została logicznie rozplanowana w przestrzeni; sumienie jego obciąża wina bardzo ciężka: prawie żaden z aktorów nie odróżnia wiersza od prozy — a przecież wiersz wymaga innych niż proza kadencji i innych modulacji głosu. Dekorator operuje nie zawsze trafnie fragmentami architektonicznymi i akcentami pejzażu. Portal hrabiowskiego pałacu i brama do ogrodów pałacowych były za ubogie, za skromne — podobnie jak wyłożone ciemną boazerią ściany wielkopańskich apartamentów. Drzewa z naturalistycznymi liśćmi nie tchnęły wzruszającą naiwnością obrazów Rousseau-celnika, lecz przypominały raczej suchotnicze krzewy, osadzone w kadziach naokoło werandy jakiejś podrzędnej kawiarenki. Fantazja wymaga szczudeł; bajka, bardziej niż utwór realistyczny, potrzebuje na scenie przepychu wnętrz, barwnych i rozległych plenerów, gry kolorów i świateł.

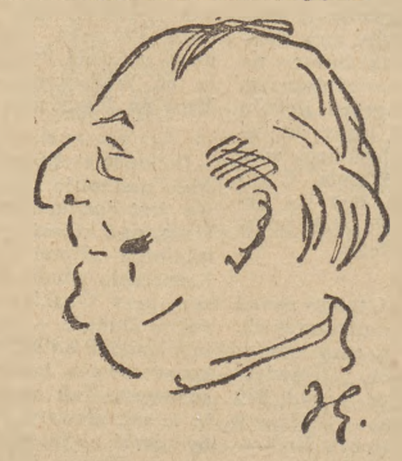
Wielkie rozczarowanie przynosi również przekład Dygata. Jest to już drugie — po „Wesołych kumoszkach z Windsoru" — nowe tłumaczenie Szekspira, podane w realizacji scenicznej. Przekład „Kumoszek" (pióra Krystyny Berwińskiej-Gogolewskiej) jest poprawny, w niczym nie przewyższa przekładów dawniejszych, a zatem — jest niepotrzebny; przekład „Wieczoru" jest znacznie słabszy, a co gorsze: miejscami po prostu niezrozumiały (dodać tu muszę, że ocenę tę opieram na jednorazowym wysłuchaniu tekstu ze sceny). Zatraca się w nim prawie zupełnie żartobliwa sylogistyka Błazna, zacierają się kalambury Marii i pana Czkawki. Epitety takie jak „łatek", „łobuz", „łachmyta", wyrażenia: „stul pysk" „dował się", „odlewać się" bliższe są stylowi Wiecha, niż słownikowi polskiej komedii rybałtowskiej — a raczej w niej powinien Dygat szukać pomocy w doborze szekspirowskich epitetów, pragnąc odtworzyć całą ich plastykę i dosadność, bogactwo i wynalazczość. Partie wierszowane komedii wypadły u Dygata blado i bez wyrazu.

Spośród aktorów na najwyższe noty zasłużyli: Michał Melina (Malvolio) i Janusz Jaroń (Błazen); w rolach mniejszych: Stanisław Jaśkiewicz (Orsino) i Bogdan Niewinowski (Fabian). Konstanty Pągowski (Pan Czkawka) przejął niektóre manieryzmy od... Łapińskiego, ale na ogół nadał swej postaci styl i sylwetkę właściwą. Henryk Borowski nic nowego, własnego nie dodał do tradycyjnych koncepcji roli Chudogęby; toteż kto widział w tej roli Solskiego czy choćby Grabowskiego, poczuje się jego interpretacją zawiedziony. Barbara Drapińska (Oliwia) gra z wdziękiem i ładnie wygląda, ale nie bardzo jeszcze daje sobie radę z sutymi, ciężkimi renesansowymi sukniami. Zofia Mrozowska (Viola) nadużywa gestów rąk — tak jak to robią zazwyczaj aktorki operowe — a nie stosuje prawie zupełnie efektów mimicznych; głos ma piękny i najlepiej może ze wszystkich wyczuwa naturę mowy wiązanej. Zły kostium i zła charakteryzacja zepsuła rolę Hannie Bielickiej (Maria), która wnosiła na scenę dużo szczerego temperamentu, świeżości i komizmu. Tadeusz Łomnicki młodzieńczą urodą, miłym uśmiechem i głosem oraz nienaganną dykcją wydźwignął rolę Sebastiana ponad normalny jej poziom. Reasumując trzeba stwierdzić, że żaden z wykonawców „Wieczoru Trzech Króli" nie zawarł jeszcze z Szekspirem bliższej i zażylszej znajomości. Nic nie szkodzi — z czasem to na pewno nastąpi.

Roman Kołoniecki



Borowski-Chudogęba



Melina-Malvolio

Krystyna KONARSKA-ŁOSIOWA

Droga

No więc pisać?... no więc pisz!
W szybie księżyc lśni jak liść,
od drzwi ścieżka w ogród wiedzie,
jeszcze chwila — w gwiazdy wejdziesz.

No więc piszę — łatwiej tak
natrząść gwiazd na róży krzak
niż wytrwale zbierać słowa
i z nich wiersz jak gmach budować.

Żeby myśl ze słowem sprządz,
to nie jedna bez snu noc
i drżą długo wagi szale
nim postąpisz krokiem dalej.

Lecz jak śnieżna kula wiersz
toczy się nie chcesz, czy chcesz
poprzez gwiazdy, poprzez księgi
trafiasz strofą w życia kręgi.

Całą treść tych trudnych dni,
wszystko, co się sercu śni
wlewasz w wiersz, jak wino w dzban,
— wkraczasz w sześcioletni plan.

* * *

Kiedy wracasz po pracy
mój miły
kwiaty wszystkich ogrodów
chcę żeby ci rozkwitły
u stóp.
Wszystkich rzek ciche pluski
fale lekkie jak łuski
niechaj koją twój wzrok
i słuch.
A ręce, twoje ręce
piórem ciężkie, czy kielnią
oprzyj bardzo zmęczony
na słowach mojej pieśni.
Barwy świata i rytmy
niech podeprą twe dłonie,
by z nich mogły powstawać
książki, sady i domy,
drogi, szkoły, kopalnie,
i tunele, i mosty,
pragnę wśpiewać w twe ręce
mocną wizję przyszłości.

Redaktor Naczelny: Bolesław Piasecki. Komitet Redakcyjny: Jerzy Hagmajer, Dominik Horodyński, Wojciech Kętrzyński, Janina Kolendo, Mieczysław Kurzyna, Konstanty Łubieński, Andrzej Micewski, Zygmunt Przetakiewicz, Ryszard Reiff, Jan Szwykowski.
Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 43 I p. Konto PKO — Nr I-727
Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie, prócz wtorków i czwartków godz. 12 — 13.
Wydawca: Kolegium Redakcyjne. Prenumerata miesięczna 60 złotych. Kwartalnie 180 złotych
Druk Skolimowska 5. B-126433.